

nowiny

nowiny 24.pl



Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym

roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 9**



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

● Najlepsze polskie uzdrowiska według kuracjuszy

CZWARTEK

● Jak komuniści walczyli z książkami i pisarzami

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@nowiny24.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Urszula Sobol
redaktor naczelna
„Nowin”NADZIEJA, KTÓRA MA
LUDZKIE TWARZE

Są takie historie, które zostają z dziennikarzem na długo. Nie tylko jako materiał do opisu, ale jako coś znacznie głębszego. Przypomnienie, po co w ogóle opowiada się ludzkie losy. Historia pana Mariana Bajorka (str. 16) jest właśnie jedną z nich. Towarzyszyliśmy mu od momentu, gdy życie jego i jego rodziny zmieniło się w dramatyczną walkę o każdy oddech. Widzieliśmy człowieka, który jeszcze niedawno był całkowicie zależny od aparatury medycznej, sparaliżowany, walczący o powrót świadomości i sił. Widzieliśmy też jego bliskich, którzy nie odchodzili ani na krok - trwając przy nim z nadzieją, która dla wielu mogłaby wydawać się nierealna.

W połowie kwietnia 2026 roku spotkaliśmy go w ośrodku rehabilitacyjnym. Wtedy jeszcze trudno było mówić o pewności. Była praca, wysiłek, małe postępy, które dla niego i terapeutów znaczyły jednak ogromnie dużo.

Dziś, po dziewięciu miesiącach intensywnej rehabilitacji, pan Marian wrócił do domu o własnych siłach. To moment, który trudno opisać wyłącznie jako sukces medyczny. To także historia o determinacji, o wsparciu rodziny, o pracy całego zespołu specjalistów i o solidarności ludzi, którzy nie pozostali obojętni.

Szczególne podziękowania kierujemy do Czytelników „Nowin” oraz portalu nowiny24.pl, którzy odpowiedzieli na apel rodziny o pomoc w sfinansowaniu kosztownej rehabilitacji. Dzięki ich wsparciu możliwe było kontynuowanie leczenia i walka o powrót do sprawności. Dziękujemy za każdy gest! Takie historie przypominają, że nadzieja nie jest pustym słowem. Że nawet w sytuacjach skrajnych, kiedy statystyki nie dają wielu szans, człowiek potrafi walczyć, a inni potrafią mu w tej walce towarzyszyć.

Pan Marian wrócił do domu, ale ta historia nie kończy się wraz z wyjściem z ośrodka. W kwietniu obiecaliśmy, że wrócimy do tej historii - i wróciliśmy. Dopiero teraz nabiera ona pełnego sensu, jako opowieść o powrocie, który jeszcze kilka miesięcy temu wydawał się niemożliwy. Jedna myśl pozostaje prosta: nie wolno tracić nadziei - bo ma ona ludzkie twarze. ©

Studenci z Politechniki Rzeszowskiej skonstruowali bolid elektryczny. PMT08e rusza na tory

Wojciech Tataro
wojciech.tataro@polskapress.pl

Lżejszy, bardziej dopracowany aerodynamicznie i przygotowany z myślą o jeszcze lepszych osiągnięciach na torze.

Taki jest PMT08e, najnowszy bolid zbudowany przez studentów zrzeszonych w zespole PRz. Racing. To już trzeci elektryczny pojazd w historii drużyny, a zarazem jedna z najbardziej zaawansowanych konstrukcji, jakie powstały na uczelni. Bolid został zaprojektowany z myślą o rywalizacji w zawodach Formula Student. Jak podkreślają jego twórcy, w tym sezonie przeprojektowano praktycznie cały pakiet aerodynamiczny, wprowadzono nowy monokok (rodzaj konstrukcji, w której zewnętrzna powłoka pojazdu pełni jednocześnie funkcję ramy nośnej), udoskonalono zawieszenie, układ elektryczny i systemy sterowania. Wszystko po to, by samochód był szybszy, lżejszy i bardziej przewidywalny w prowadzeniu.

To nasz trzeci bolid elektryczny. W tym roku przeprojektowaliśmy praktycznie cały pakiet aerodynamiczny, wprowadziliśmy też zmienne kąty Ackermana. Myślę, że dopiero sezon pokaże, jak przełoży się to na sukcesy - mówi Lars Kowalski, konstruktor, student zarządzania i inżynierii produkcji,



Bolid PMT08e to jedna z najbardziej zaawansowanych konstrukcji, jakie powstały na uczelni. Przy jego budowie pracowało ponad 140 osób

związany z sekcjami wheel systems oraz manufacturing. Jedną z kluczowych zmian w PMT08e jest nowy monokok. Zespół postawił m.in. na zmniejszenie powierzchni poszycia, redukcję masy. W konstrukcji wykorzystano m.in. zaawansowaną optymalizację układu włókien węglowych. Dzięki temu udało się uzyskać większą sztywność przy mniejszej masie. Istotnie zmienił się także pakiet aerodynamiczny. Studenci opracowali nową geometrię i wykonali znacznie więcej symulacji przepływu powietrza niż w poprzednich sezonach. W efekcie PMT08e otrzymał najbardziej zaawansowany pakiet aerodynamiczny w historii PRz Racing, przy zachowaniu niskiej masy całego układu. Dużo pracy po-

święcono również zawieszeniu i układowi kierownicemu. Usprawniono układ hamulcowy i hydraulikę, by poprawić wyzucie hamowania oraz opóźnić punkty dohamowania przed zakrętami.

Bolid to nie tylko efekt pracy studentów, ale także dowód na rosnącą pozycję uczelni i regionu w obszarze nowoczesnych technologii. Jesteście wizytówką Politechniki Rzeszowskiej, ale także regionu. To pokazuje poziom kształcenia, nowoczesność technologii i ogromne zaangażowanie całego zespołu - podkreślał podczas prezentacji prof. Jarosław Sęp, prorektor Politechniki Rzeszowskiej.

Gratulacji studentom nie szczędził wicemarszałek Karol Ożóg.

Stworzenie bolidu to nie tylko obliczenia, silniki i elektronika, ale przede wszystkim pasja, zaangażowanie i kunszt inżynierski młodego pokolenia. Cieszę się, że właśnie tutaj, na Politechnice Rzeszowskiej, powstają tak wyjątkowe konstrukcje. Składam podziękowania właśnie za tę pasję, zaangażowanie, za to, że tutaj może realizować marzenia i wciełać je w życie. Jestem przekonany, że w przyszłości także na rynku podkarpackim, gdzie jedną z naszych inteligentnych specjalizacji, poza lotnictwem, kosmonautyką są także sprawy związane z motoryzacją z wysoką technologią motoryzacyjną, znajdziecie swoje miejsce - mówił Karol Ożóg. ©

Pogoda w regionie

Piątek



MAX

25°C

MIN

15°C

Sobota



MAX

22°C

MIN

14°C

Niedziela



MAX

24°C

MIN

13°C

Poniedziałek



MAX

24°C

MIN

15°C

Barometr

1016 hPa

Wiatr

22 km/h

W piątek i niedzielę
możliwy przelotny deszcz

Po burzach strażacy interweniowali 84 razy

opr. red
wydawcy@nowiny24.pl

Burze przeszły głównie w pow. stalowowolskim, mieleckim i tarnobrzskim. Wiatr uszkodził 18 dachów, w większości na budynkach gospodarczych.

Jak informował w czwartek rano Mariusz Dzioba, dyżurny Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego, najwięcej interwencji strażacy mieli w pow. stalowowolskim - 24, mieleckim - 23 i tarnobrzskim 12. Środowa nawał-

nica uszkodziła tam 18 dachów, z czego jeden na wielorodzinnym budynku mieszkalnym, a w większości na budynkach gospodarczych.

Pozostałe działania dotyczyły usuwania połamanych drzew i gałęzi. Jak w środę wieczorem informował rzecznik Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej st. bryg. Marcin Betleja, drzewa tarasowały jezdnie, chodniki oraz zalegały na prywatnych posesjach. Nikt nie odniósł obrażeń. (PAP)



nasz REGION

JAROSŁAW

Wyślij pocztówkę. Na elewacji Kamienicy Attavantich zamontowano skrzynkę pocztową, dzięki której mieszkańcy i turyści mogą wysłać tradycyjne pozdrowienia prosto z rynku. Pocztówki oraz znaczki są dostępne w Informacji Turystyczno-Kulturalnej w Jarosławiu. To drobny, ale bardzo klimatyczny akcent, który przypomina czasy, gdy papierowe pocztówki były najpiękniejszą pamiątką z podróży. **kch**



RZESZÓW

Święto 20. Pułku Ułanów
Organizatorzy zapraszają w sobotę o godz. 11 do Parku Sybiraków na przekazanie nazwy i tradycji 20 Pułku Ułanów Batalionowi Czołgów 19 Brygady Zmechanizowanej im. gen. Fr. Kleeberga.

FOT. ARCHIWUM

Inspektorzy NIK skontrolowali rzeszowski szpital i... raport z kontroli laurką nie jest

Andrzej Płes
a.ples@nowiny24.pl

Część personelu zatrudniona na podwójnych umowach, zlecone zadania podmiotom zewnętrznym bez obiektywnej kontroli, brak analiz działalności dydaktycznej i naukowej.

To tylko część zarzutów Najwyższej Izby Kontroli wobec sposobu prowadzenia Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Rzeszowie.

Jak czytamy w raporcie, kontrolerzy prześwietlili działalność lecznicy w najburzliwszym dla niej okresie: lata 2022 - 2025, kiedy wstrząsały nią wewnętrzne konflikty personalne, dymisje dyrekcji w atmosferze skandalu i postępowania prokuratorskich, szalała pandemia. W styczniu 2023 r. w swoje struktury szpital przyjął Uniwersytet Rzeszowski. USK był jednym z siedmiu kontrolowanych w kraju jednostek, prowadzonych przez uczelnie medyczne.

Praca na etacie i później poza etatem

NIK wiele zastrzeżeń miała do sposobu zatrudniania personelu medycznego. Inspektorzy wytknęli dyrekcji, że pielęgniarki zatrudniane były na umowy o pracę, która ograniczała ich dobowy czas świadczenia o pracę 7 godz. i 35 min.,



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli prześwietlili działalność rzeszowskiego szpitala w najburzliwszym dla niej okresie: lata 2022 - 2025. Mieli sporo zastrzeżeń

a jednocześnie na umowę zlecenie, dzięki której mogli świadczyć tę samą pracę po „godzinach etatowych”.

- Stwierdzono obejście przepisów regulujących czas pracy pracowników medycznych, bowiem szpital zawarł umowę z podmiotem zewnętrznym, na podstawie których świadczeń zdrowotnych udzielały pielęgniarki zatrudnione w szpitalu w ramach stosunku pracy - alarmuje raport NIK.

Dyrektor (od 30 kwietnia 2025 r., więc po okresie kontroli) wyjaśnił w reakcji na treść

raportu, że przekroczenia wymiaru pracy wynikały z sytuacji nagłych, np. absencji chorobowej i urlopów na żądanie. I było koniecznością dla zabezpieczenia opieki nad chorymi. Potwierdził fakt podwójnego zatrudnienia pielęgniarek, ale przyznał - nie znał powodów takiego sposobu zatrudniania personelu.

W szpitalu udzielano nagród pieniężnych niektórym pracownikom, choć lecznica funduszu nagrodowego nie miała - zauważyła NIK akcentując, że nie było to zgodne z prawem.

Placówka medyczna ma obowiązek raportować NFZ stan zatrudnienia oddziału szpitalnego, jeśli chce ubiegać się o kontrakt. Przepisy określają minimalną „ilość i jakość” takiego personelu. Tymczasem szpital zgłosił funduszowi trzy osoby, które pracę w lecznicy zakończyły przed 2016 rokiem. Dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Rzeszowie wyjaśnił, że zdarzały się przypadki niezasadnego wykazywania personelu, a informacje o tym zostały skorygowane.

Konflikt interesów

Nadto lecznica wybrała do świadczenia usług medycznych podmioty zewnętrzne bez konkursu ofert i bez określenia wartości takich usług. Co gorsza - zauważyła NIK - osoby wyznaczone przez szpital do nadzorowania wykonywania zadań przez podmiot zewnętrzny były albo prezesami zarządu takiej spółki albo jej udziałowcami, co stanowiło konflikt interesów. W efekcie - nadzorowały i kontrolowały samych siebie. Zwykle efekty takiej kontroli trudno uznać za obiektywne. Dla przykładu: osoba kierująca pracą Kliniki Radiologii i Diagnostyki Obrazowej pełniła jednocześnie funkcję prezesa zarządu w spółce, której szpital udzielił zamówienia z zakresu radiologii.

Alarmująco brzmią uwagi NIK, że szpital nieterminowo prowadził przeglądy czterech z 10 badanych urzędzeń diagnostycznych. Jednym z nich (topograf rogówkowy) przebadano 415 pacjentów. Pielęgniarka wyjaśniała kontrolerom NIK, że urządzenie długo po instalacji nie było użytkowane, a poproszony o przegląd serwis producenta „zdecydował o wykonaniu pierwszego przeglądu w listopadzie 2024 r.”, czyli pięć dni po wyznaczonym terminie.

Baner konkurencji

Kontrolerzy w raporcie powołują się na kuriozalną sytuację: szpital zgodził się na prośbę z 2023 r. podmiotu zewnętrznego, świadczącego usługi fizjoterapeutyczne i pozwolił powiesić banery reklamowe tego podmiotu na ogrodzeniu i jednym ze swoich obiektów. I to nieodpłatnie (!), choć dla szpitala prowadzącego Pracownię Fizjoterapii podmiot stanowił konkurencję.

Izba generalnie chwali prowadzony w szpitalu proces dydaktyczny, naukowy i specjalizacyjny, ale i tu ma zastrzeżenia. Nadzór nad tymi działaniami powierzono komisji ds. organizacji i szkolenia specjalizacyjnego. Kłopot w tym, że w okresie objętym kontrolą nie było posiedzeń komisji, a także „nie realizowała ona zadań, do których została powołana” - zauważają kontrolerzy. W dodatku w 2023 r. szpital prowadził szkolenia specjalizacyjne w dziedzinie położnictwa i ginekologii, choć nie spełniał standardów akredytacyjnych. By móc prowadzić takie szkolenia, roczna liczba porodów w oddziale ginekologicznym winna wynosić 400, ale w 2023 r. wynosiła zero, bo remontowano trakt porodowy. A w oddziale przeszkolono tamtego roku 8 - 11 rezydentów.

- Organizacja i realizacja świadczeń zdrowotnych, działalność dydaktyczna i naukowa, a także gospodarka finansowa szpitala, w zakresie stwierdzonych nieprawidłowości, w ocenie Najwyższej Izby Kontroli prowadzona była nierzetelnie oraz z naruszeniem przepisów prawa - konkluduje NIK.

© P

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545013



Radni podzieleni w sprawie wprowadzenia nocnej prohibicji. Prezydent jest na „nie”

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Radni mają różne zdania o pomysłach wprowadzenia nocnego zakazu sprzedaży alkoholu w Rzeszowie. Pomysłodawca Andrzej Dec przekonywa, że pomoże to ograniczyć zgubne skutki alkoholu.

Na sesji radni będą dyskutować nad wprowadzeniem zakazu nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach w mieście i na stacjach benzynowych. Według projektu ma obowiązywać od godz. 22 do godz. 6. Zakaz nie będzie dotyczyć restauracji.

„Okazja czyni złodzieja”

Pomysłodawcą jest Andrzej Dec z klubu KO. Nad finalną wersją projektu uchwały pracował od wielu miesięcy. Zainspirował go widok ściany alkoholi, które są za plecami kasjerów w praktycznie każdym sklepie.

- To działa na zasadzie: okazja czyni złodzieja. Stoję w kolejce do kasy, więc pojawia się myśl, żeby jeszcze wziąć jakiś alkohol - mówi Nowinom wieloletni radny.

Ocenia, że dostęp do alkoholu w Rzeszowie jest zbyt łatwy. A przecież zadaniem gmin jest tej dostępności ograniczanie, co wynika z Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

Dec zwraca też uwagę, że po godz. 22 alkohol kupują



Andrzej Dec, wiceprzewodniczący Rady Miasta Rzeszowa i inicjator wprowadzenia nocnego zakazu sprzedaży alkoholu wierzy, że radni poprą jego inicjatywę

osoby, które często są pod wpływem i chcą picie kontynuować. Radny odpowiada też na stwierdzenie, że „alkoholik i tak zawsze znajdzie alkohol”. - Chodzi o to, aby nie było ich więcej - zauważa radny.

Radni podzieleni

Michał Wróbel z Razem dla Rzeszowa popiera pomysł wiceprzewodniczącego RM. Jego klub nie ma jednomyślnego stanowiska w tej sprawie.

- Zdaję sobie sprawę, że jeśli ktoś będzie chciał, to znajdzie sobie ten alkohol oraz że egzekwowanie tego przepisu będzie

trudne - komentuje Wróbel. - Uważam, że jako radni nie powinniśmy ułatwiać dostępu do alkoholu. Stacje benzynowe służą do czegoś innego niż zaopatrywanie w napoje wysokoprocentowe - podkreśla.

Krystyna Wróblewska z PiS podkreśla, że jest „za”, ale radni PiS będą głosować tak, jak uważają.

- Przez cztery lata byłem wiceprzewodniczącą zespołu ds. uzależnień. Nie mogłabym zachować się inaczej. Walczyliśmy, aby nie było reklam piwa w telewizji. Badania pokazują, że im mniejsza dostępność

do alkoholu, tym mniej jego spożycia. Alkohol powoduje wiele nieszczęść ludzkich - dodaje.

Radna zdaje sobie sprawę, że spowoduje to utrudnienia dla przedsiębiorców. - Ten zakaz byłby jedynie w nocy, więc wydaje mi się, że nie jest to aż tak duży problem - uważa.

Wojciech Jaślar z Koalicji Obywatelskiej ma „mieszane uczucia”. W jego klubie też głosy są różne. Radny uważa, że zasadniej byłoby ograniczyć liczbę wydawanych koncesji.

- Mam nowy blok i jest w nim kilka punktów, gdzie

PROJEKT

Od godz. 22 do 6 w punktach handlowych na terenie miasta obowiązywałby zakaz sprzedaży napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia poza miejscem zakupu, o wartości od 4,5 proc. do 18 proc. - z wyjątkiem piwa - oraz alkoholu powyżej 18 proc. Projekt zakłada stały zakaz sprzedaży, podawania i spożywania alkoholu na stacjach paliw. W okresie przejściowym wcześniej wydane zezwolenia na sprzedaż alkoholu na stacjach paliw zachowają ważność do końca okresu, na jaki zostały udzielone.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

można kupić alkohol. To bez sensu - zauważa. - Jeżeli już skłaniałbym się do zakazu, to raczej po godz. 23.

Witold Walawender z Ruchu Rzeszowa jest przeciwny prohibicji. - Uważam, że ten projekt nie daje nam żadnej gwarancji zmniejszenia się spożycia alkoholu w Rzeszowie, a chyba pomysłodawcy właśnie o to chodzi - mówi radny.

Według niego w mieście nie ma problemu z alkoholem, a Rzeszów jest określany jako bezpieczny. Obawia się on, że po godz. 22 sprzedaż alkoholu

będzie prowadzona w „innych postaciach” niż w sklepie.

- To jest też niesprawiedliwe dla osób prowadzących tego typu działalność - zauważa.

Walawender radzi poczekać z zakazem na działania ogólnopolskie. Kilka projektów w tej sprawie już jest.

Prezydent przeciwny

Stanowisko prezydenta pozostaje niezmiennie. Jest przeciwny wprowadzaniu lokalnych zakazów. Uważa on, że krzywdzą miejscowych przedsiębiorców, stawiając ich w gorszej sytuacji niż firmy działające poza granicami miasta.

- Jeśli takie ograniczenia miałyby obowiązywać, powinny być wprowadzane na poziomie ogólnokrajowym, aby wszyscy funkcjonowali na równych zasadach. Trzeba też pamiętać, że Rzeszów już raz przegrał przed sądem administracyjnym sprawę dotyczącą wprowadzenia podobnych ograniczeń - podkreśla prezydent.

Konrad Fijolek nawiązuje do sytuacji w 2018 roku, gdy radni zgodzili się na wprowadzenie zakazu, ale jedynie w centrum miasta. W 2019 roku sąd uchwałę uchylił.

Andrzej Dec podczas głosowania liczy na przychyłność radnych. Cieszy go fakt, że sam pomysł wywołał dyskusję. - Dzięki temu do Rzeszowian dociera, że alkohol jest szkodliwy i trzeba mieć świadomość, że nie wolno z nim przesadzać. ©P

Pod IX LO w Rzeszowie będzie schron

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Trwa przebudowa budynku IX LO. Równolegle - budowa nowego segmentu szkoły, w którym znajdą się sale lekcyjne, hala sportowa oraz miejsce doraźnego schronienia dla około 300 osób.

Prace trwają od kwietnia 2025 roku i obejmują dwa etapy: modernizację istniejącego budynku oraz budowę nowego skrzydła. Generalnym wykonawcą inwestycji jest firma Adamietz. W ratuszu zapewniają, że przebudowa starej części szkoły jest zaawansowana.

- Wykonano izolację przeciwwilgociową fundamentów, w trakcie wykonywania są tynki i wylewki, wyremontowano dach oraz zamontowano nowe okna. Obecnie



Przebudowa IX Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie potrwa do końca 2026 roku

trwa rozbudowa budynku o zewnętrzną klatkę schodową - wylicza Marzena Kłeczek-Krawiec, rzeczniczka prezydenta Rzeszowa.

Rozpoczęły się również prace przygotowawcze

do przekształcenia dotychczasowego miejsca schronienia, znajdującego się na poziomie -1, w miejsce doraźnego schronienia dla ok. 100 osób.

Natomiast w nowym segmencie trwają roboty ziemne

i wykonywany jest wykop o głębokości prawie pięciu metrów. Po jego zabezpieczeniu i umocnieniu wylany zostanie beton pod przyszłe fundamenty.

Inwestycja jest dofinansowana z budżetu państwa z Programu Inwestycji Strategicznych. Wartość dofinansowania wynosi 30 mln zł, a kolejne 10 mln zł pochodzi z miejskiego budżetu.

Natomiast miejsce doraźnego schronienia dofinansowane jest z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej w kwocie prawie 3 mln zł.

Przebudowa ma skończyć się w tym roku

Przebudowa istniejącego budynku szkoły zakończy się do końca 2026 roku, natomiast budowa nowego seg-

mentu potrwa do kwietnia 2028 roku. Na czas remontu uczniowie musieli przenieść się do... galerii handlowej Full Market. Nie przeszkadza to jednak odbywającemu się na parterze handlowi.

Schronienie dla około 400 osób

IX Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Królowej Jadwigi jest jedyną szkołą w Rzeszowie uprawnioną do przeprowadzania matury międzynarodowej. Dzięki przebudowie i rozbudowie uczniowie zyskają nowoczesne warunki do nauki, odpowiadające standardom XXI wieku. A w razie zagrożenia w obu miejscach doraźnego schronienia znajdzie się miejsce w sumie dla ok. 400 osób. ©P

Białorusin zatrzymany

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Strażnicy graniczni z placówki w Ustrzykach Górnych wykryli cudzoziemca, który nie miał dokumentów na pobyt w Polsce.

Do zdarzenia doszło 1 lipca na w rejonie granicy ochronianym przez mundurowych z placówki SG w Ustrzykach Górnych. Patrol SG wylegitymował grupę cudzoziemców. Wśród osób idących w kierunku Tarnicy był 31-letni Białorusin. Mężczyzna miał przy sobie jedynie kartę pobytu, która utraciła już ważność. Cudzoziemiec został zatrzymany i doprowadzony do placówki. Funkcjonariusze wszczęli postępowanie o zobowiązaniu do powrotu i realizując dalsze czynności w sprawie.

Oddział otolaryngologiczny w Sanoku przestał istnieć. Spełnił się czarny scenariusz

Dorota Mękarska
d.mekarska@nowiny24.pl

SPZOZ w Sanoku poinformował, że 1 lipca zakończy działalność oddziału otolaryngologicznego. Decyzja była konieczna dla zapewnienia stabilności finansowej szpitala.

Dyrekcja sanockiego szpitala wydała w tej sprawie komunikat. Czytamy, że decyzja miała zostać podjęta po przeprowadzeniu szczegółowej analizy ekonomicznej i organizacyjnej. Ma stanowić element działań naprawczych mających na celu przywrócenie stabilności finansowej lecznicy, na której ciążyą pożyczki na 160 mln zł, a każdego miesiąca brakuje około 4 mln zł, by zbilansować wydatki. Kontrakt z NFZ pokrywa w zasadzie same place.

Oddział na minusie

Powodem zakończenia działalności oddziału miały być przede wszystkim bardzo wysokie straty finansowe. W 2025 roku oddział otolaryngologiczny wygenerował stratę blisko 4,8 mln zł, co oznacza, że koszty jego funkcjonowania znacząco przewyższały pieniądze przekazywane przez NFZ na realizację świadczeń.



Szpital w Sanoku planuje uruchomienie od 17 sierpnia Poradni Otolaryngologicznej

giczny wygenerował stratę blisko 4,8 mln zł, co oznacza, że koszty jego funkcjonowania znacząco przewyższały pieniądze przekazywane przez NFZ na realizację świadczeń.

Analiza wykazała również, że około 50% pacjentów hospitalizowanych na oddziale stanowili mieszkańcy spoza powiatu sanockiego. W praktyce oznacza to, że powiat sanocki

przez wiele lat ponosił koszty funkcjonowania oddziału, z którego w znacznym stopniu korzystali także mieszkańcy sąsiednich powiatów oraz pacjenci z innych stron kraju bez zapewnienia finansowania odpowiadającego rzeczywistym kosztom leczenia.

Dyrekcja: to jedna z najtrudniejszych decyzji

W komunikacie napisano, że decyzja została podjęta w czasie, gdy szpitale powiatowe w całej Polsce mierzą się z narastającymi problemami finansowymi. SPZOZ w Sanoku realizuje program naprawczy, którego celem jest poprawa sytuacji ekonomicznej placówki oraz zapewnienie jej długoterminowej stabilności.

- Jest to jedna z najtrudniejszych decyzji organizacyjnych, jakie przyszło podjąć kierownictwu szpitala - podkreśla dyrekcja. - Decyzja o zawieszeniu działalności oddziału była konieczna i wynika z odpowiedzialności za dalsze funkcjonowanie SPZOZ w Sa-

noku. Mamy świadomość, że wiąże się ona z trudnościami zarówno dla pracowników, jak i mieszkańców, jednak podejmowane dziś działania - choć trudne - są niezbędne, aby zapewnić stabilne funkcjonowanie szpitala, utrzymać bezpieczeństwo finansowe placówki oraz zagwarantować pacjentom dostęp do najważniejszych świadczeń zdrowotnych w przyszłości.

Jak czytamy, ograniczenie strat pozwoli skoncentrować dostępne pieniądze na utrzymaniu i rozwoju tych oddziałów oraz świadczeń, które mają kluczowe znaczenie dla zabezpieczenia potrzeb zdrowotnych mieszkańców regionu.

Wykonanie wyroku

Lek. med. Igor Wójciak, przewodniczący Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy przy SP ZOZ w Sanoku nazwał likwidację oddziału otolaryngologicznego „wykonaniem wyroku”.

Szpital natomiast zapewnia, że większość pacjentów

wymagających świadczeń z zakresu otolaryngologii będzie mogła kontynuować diagnostykę i leczenie w Poradni Otolaryngologicznej, której uruchomienie planowane jest na 17 sierpnia br. po pozytywnym rozstrzygnięciu konkursu ogłoszonego przez NFZ.

Czasowe zawieszenie działalności poradni nastąpiło również 1 lipca br. Przyczyną jest zamknięcie oddziału otolaryngologicznego oraz brak obowiązującej umowy z NFZ. Do czasu jej ponownego uruchomienia pacjenci będą zmuszeni chodzić prywatnie do laryngologów.

- Związujemy powołanie szpitala powiatowe, regularnie, w białych rękawiczkach pod pretekstem nieopłacalności - napisała na forum publicznym mieszkanka powiatu sanockiego. - Składki z naszych portfeli na ochronę zdrowia idą w tej samej wysokości co osób, które w swojej okolicy mają dostęp do kilku placówek. Nam pozostaje modlitwa o zdrowie.

Szymon Niemiec pełniący obowiązki dyrektora szpitala w Jaśle

Bogdan Hućko
b.hućko@nowiny24.pl

Od środy obowiązki dyrektora Szpitala Specjalistycznego w Jaśle pełni Szymon Niemiec. Dotychczasowy dyrektor Henryk Przybycień złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska.

W tej sytuacji Rada Powiatu w Jaśle wszczęła procedurę konkursową. Została powołana komisja do przeprowadzenia postępowania konkursowego

na stanowisko dyrektora szpitala. W jej skład weszli: Adrian Bochnia (przewodniczący), Grzegorz Pers, Barbara Burelka, Bogdan Naszkiewicz, Barbara Janiga - Rogowska, Paweł Nowak (przedstawiciel rady powiatu) i Tadeusz Gorosz (rada społeczna szpitala).

Zarząd Powiatu w Jaśle wyznaczył dr Szymona Niemca - kierownika Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej z Pododdziałem Urologii Szpitala Specjalistycznego w Jaśle, do pełnienia obowiązków dy-

rektora szpitala. - Pełnienie obowiązków powierzono do czasu powołania dyrektora Szpitala Specjalistycznego w Jaśle w drodze konkursu, nie dłużej jednak niż na 3 miesiące - poinformowało Starostwo Powiatowe w Jaśle.

Doktor nauk medycznych Szymon Niemiec od 2014 r. jest kierownikiem Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej z Pododdziałem Urologii Szpitala Specjalistycznego w Jaśle, w którym pracuje od 2001 r. W latach 2007 - 2014 był za-



Szymon Niemiec od 1 czerwca br. pełnił obowiązki dyrektora ds. lecznictwa w szpitalu w Jaśle

stępca dyrektora ds. lecznictwa w jasielskim szpitalu.

W latach 1983 - 2001 pracował w ZOZ w Brzozowie - Podkarpackim Ośrodku Onkologicznym, gdzie był m.in. zastępcą ordynatora. W latach 1999 - 2001 - był konsultantem regionalnym w dziedzinie chirurgii onkologicznej dla woj. podkarpackiego. Jest biegłym przy Sądzie Okręgowym w Krośnie w zakresie onkologii. W latach 1997 - 2001 był posłem Akcji Wyborczej Solidarność. Ma 68 lat

REKLAMA

0011530140

AUDIORIVER

10-12 LIPCA 2026

ŁÓDŹ

20let Audio

10 LIPCA
The PRODIGY

11 LIPCA
DISCLOSURE DJ SET

11 LIPCA
MARLON HOFFSTADT

APASHE & THE BRASS ORCHESTRA • BOYS NOIZE • FUNK TRIBU
I HATE MODELS • KLANGKUENSTLER • KREAM • MALL GRAB
MIND AGAINST • NICO MORENO • NOVAH
SHIMZA • WILKINSON • ZHU

I WIELU INNYCH

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

Bank Polski

PARTNERZY

Sreńca Jelenia

CINEMA CITY

16-latek pędził hulajnogą 52 km/h przez centrum Rzeszowa

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Na al. Piłsudskiego w Rzeszowie policjanci ruchu drogowego zatrzymali 16-latkę, który jechał z prędkością 52 km/h po drodze, po której nie mógł się poruszać.

Funkcjonariusze jadąc nieznanym radiowozem, na al. Piłsudskiego zwrócili uwagę na jadącego przed nim mężczyznę, który poruszał się hulajnogą elektryczną.

Zmierzyli prędkość, z jaką poruszał się kierujący jednośladem i na ul. Krakowskiej, zatrzymali go do kontroli.

Hulajnogą elektryczną kierował 16-letni mieszkaniec Rzeszowa. Nastolatek jechał z prędkością 52 km/h, a jedno-

śląd, którym kierował mógł rozpedzić się do aż 79 km/h. Miał ściągniętą blokadę prędkości. Dodatkowo, 16-latek jechał ulicą, po której nie mógł się poruszać - informuje KMP w Rzeszowie.

W Mielcu 19-latek poruszał się miejską hulajnogą elektryczną w kierunku Woli Mieleskiej. W pewnym momencie, na skutek przekroczenia strefy zasięgu działania urządzenia, hulajnoga wyłączyła się uniemożliwiając dalszą jazdę. Mężczyzna zatrzymał się na moście na Wisłoce i w przypływie złości wrzucił pojazd do rzeki. Wartość zniszczonego mienia oszacowano na 2,5 tys. złotych.

Funkcjonariusze KPP w Mielcu ustalili tożsamość sprawcy. Grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.



Nastolatek jechał al. Piłsudskiego z prędkością 52 km/h i nie miał przy sobie karty rowerowej

44-latek miał więzić partnerkę, bić ją i grozić kuchennym nożem

Marcin Radzimowski
wydawcy@nowiny24.pl

Mieszkaniec Tarnobrzega usłyszał zarzuty dotyczące zmuszania 28-letniej partnerki do pozostania w mieszkaniu wbrew jej woli oraz kierowania wobec niej gróźb karalnych, z użyciem noża.

Prokuratura Rejonowa w Tarnobrzegu prowadzi śledztwo przeciwko 44-letniemu mężczyźnie podejrzanemu o stosowanie przemocy wobec swojej 28-letniej konkubiny oraz zmuszanie jej do pozostania we wspólnie zajmowanym mieszkaniu wbrew jej woli. Mężczyzna miał również wielokrotnie grozić kobiecie pozbawieniem życia.

Do pierwszego z opisywanych zdarzeń doszło 15 czerwca tego roku w mieszkaniu na terenie Tarnobrzega. Jak wynika z dotychczasowych ustaleń śledczych, 44-latek, będąc pod wpływem alkoholu, wszczął awanturę domową.

Miał bić kobietę, w tym po twarzy, dusić ją, a jednocześnie wymachiwać w jej kierunku nożem kuchennym o długości ponad 16 centymetrów. W pewnym momencie miał także przystawić ostrze do jej szyi i grozić jej śmiercią.

Jak ustalili śledczy, podobna sytuacja miała powtórzyć się dzień później. Mężczyzna ponownie miał stosować przemoc i uniemożliwiać part-



Na wniosek prokuratora sąd zdecydował o tymczasowym aresztowaniu 44-latka na trzy miesiące.

nerce opuszczenie mieszkania, grożąc pozbawieniem jej życia.

Kobiecie udało się uciec z mieszkania. Schroniła się u koleżanki, której opowiedziała o całym zdarzeniu, a następnie zawiadomiła policję. Jeszcze tego samego dnia funkcjonariusze KMP w Tarnobrzegu zatrzymali 44-latka.

Prokuratura Rejonowa nadzoruje postępowanie przeciwko 44-letniemu mieszkań-

cowi Tarnobrzega, podejrzanemu o zmuszanie 28-letniej konkubiny do określonego zachowania polegającego na pozostaniu wbrew jej woli we

Mężczyzna był wielokrotnie karany i zaledwie kilka dni przed zdarzeniem opuścił zakład karny. Teraz na trzy miesiące trafi do aresztu

wspólnie zajmowanym lokalu oraz kierowanie wobec niej gróźb karalnych, w tym przy użyciu noża kuchennego - poinformował Łukasz Malarz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu.

Podejrzanemu nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Złożył wyjaśnienia, które - jak przekazuje prokuratura - będą weryfikowane w toku dalszego postępowania.

Śledczy podkreślają, że mężczyzna był już wcześniej wielokrotnie karany. Zarzucanych mu obecnie czynów miał dopuścić się w warunkach recydywy podstawowej. Co istotne, zakład karny opuścił zaledwie kilka dni wcześniej - 11 czerwca tego roku - po odbyciu kary 3 lat i 1 miesiąca pozbawienia wolności.

Na wniosek prokuratora Sąd Rejonowy w Tarnobrzegu zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy.

Za zmuszanie innej osoby przemocą lub groźbą bezprawną do określonego zachowania oraz kierowanie gróźb karalnych grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności. W przypadku działania w warunkach recydywy podstawowej górna granica ustawowego zagrożenia karą wzrasta o połowę za każdy z zarzucanych czynów.

©P

20 pseudokibiców oskarżonych o udział w bójce obok stadionu w Tarnobrzegu

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Do bójki doszło 24 września 2025 roku, w rejonie Stadionu Miejskiego w Tarnobrzegu, podczas meczu STS Pucharu Polski pomiędzy Siarką Tarnobrzeg a Hutnikiem Kraków.

Z nagrań wideo opublikowanych w mediach społecznościowych wynika, że starcie kibiców zainicjowali fani Hutnika Kraków, którzy do Tarnobrzega przyjechali na mecz kilkoma samochodami. Zatrzymali się przed kasami przy Alei Niepodległości, na wysokości trybuny, gdzie jest kibicowski młyn Siarki. Kibole z Krakowa podbiegli pod bramkę i w tym momencie naprzeciw nim wybiegła grupa fanów Siarki Tarnobrzeg.

Doszło do krótkotrwałej konfrontacji, interweniowała policja. Jeden z funkcjonariuszy użył gazu, co skutecznie ostudziło zapędy obu ekip. Co ciekawe, gdy dwa kwadranse później kibice Hutnika (około 30) byli już w sektorze przeznaczonym dla gości, wyłącznie dopingowali swój zespół, nie było „wymiany uprzejmości” z kibicami Siarki.

Sprawą zajmowali się policjanci Komendy Miejskiej Policji w Tarnobrzegu. Analiza zabezpieczonych materiałów, przesłuchania świadków oraz pozostałe działania pozwoliły na ustalenie tożsamości 20 osób biorących udział w bójce. W toku prowadzonego dochodzenia funkcjonariusze przedstawili 20 zarzutów mieszkańcom miasta i powiatu tarnobrzegskiego oraz województwa małopo-

skiego i województwa świętokrzyskiego.

Pod koniec czerwca br. policjanci zakończyli dochodzenie, a do sądu został skierowany akt oskarżenia przeciwko 20 podejrzanym. Za udział w bójce, której

uczestnicy byli narażeni na bezpośrednie niebezpieczeństwo naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia na okres powyżej 7 dni, grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. ©P



Mężczyznom grozi od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011546868



Zakład Usług
Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE

☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodzi
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biuro czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00

www.zupic.pl

Historyczny obiekt wrócił na turystyczną mapę Bieszczadów. Widok z zamku zachwyca

Ewa Gorczyca
e.gorczyca@nowiny24.pl

Prawie rok trwały prace archeologiczne i rekonstrukcyjne, dzięki którym ruiny zamku Sobień pod Leskiem stały się turystyczną perełką. Nowa odsłona tego miejsca to zasługa leśników.

Zamek znajduje się w obrębie rezerwatu „Góra Sobień”. Szeroko zakrojone prace, mające na celu zabezpieczenie ruin i podniesienie rangi turystycznej obiektu, zainicjował na początku 2025 roku Jan Mazur, nadleśniczy Nadleśnictwa Lesko. - Ta decyzja wynikała też z potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa zwiedzającym, bo sypane się z murów kamienie stwarzały zagrożenie, a obiekt odwiedzają w sezonie tysiące turystów - wyjaśnia nadleśniczy Mazur. - Chciałem, żeby była to najlepsza wizytówka Lasów Państwowych i dowód naszej dbałości o dziedzictwo kulturowe.

Przygotowania i realizacja przedsięwzięcia nie były łatwe.



Zamek Sobień. Ciągi komunikacyjne pozwalają bezpiecznie zwiedzać ruiny, zaś taras widokowy daje wgląd w dolinę Sanu, przy dobrej pogodzie widać stąd połoniny

- To wymagało ogromu spotkań, uzgodnień, pozwoleń i dokumentów. Za każdą decyzją stało wiele formalności do wypełnienia - mówi nadleśniczy Mazur.

Prace trwały rok i wiązały się z zaangażowaniem specjali-

stycznych ekip. - W pierwszym etapie usunięto roślinność na murach, po czym można było rozpocząć ich zabezpieczanie. To bardzo czasochłonna praca, wymagająca doświadczenia i dużej precyzji - mówi Edward Marszałek,

Na trasie ścieżki, która ma obecnie kształt pętli, znalazły się tablice z informacjami historycznymi i przyrodniczymi.

rzecznik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

Utrwalono ruiny zamku i odkopano obrys murów. Pojawiła się też nowa infrastruktura turystyczna: utwardzone ścieżki, drewniane schody i pomosty prowadzące przez najważniejsze fragmenty obiektu. Podesty ułatwiają zwiedzanie, a na trasie ścieżki, która ma obecnie kształt pętli, znalazły się tablice z informacjami historycznymi i przyrodniczymi. Dzięki nim turyści mogą zapoznać się z historią zamku, jego właścicielami oraz znaczeniem Sobienia dla średniowiecznej Rzeczypospolitej. Utwardzono też parking i wykonano jego ogrodzenie stylizowane na średniowieczną palisadę.

Uroczystość otwarcia obiektu miała podniosły charakter; z kompanią honorową Wojska Polskiego i sztandarami. Obecni byli parlamentarzyści i przedstawiciele władz samorządowych, przewodnicy, harcerze, leśnicy i mieszkańcy tego terenu.

- W samych ruinach warto było obejrzeć świetnie przygotowaną rekonstrukcję historyczną; opowieść „Piotra Kmity” i walkę na miecze. Salwa ze średniowiecznych hakownic sprawiła, że otwarcie było dosłownie huczne - relacjonuje Edward Marszałek.

Ruiny zamku Sobień położone są na wzgórzu górującym nad wstęgą Sanu. To nie tylko relikty średniowiecznych dziejów regionu, ale też swego rodzaju „Brama Bieszczadów”, chętnie odwiedzana przez turystów przejeżdżających pomiędzy Leskiem i Sanokiem. - Historia tego miejsca sięga czasów Kazimierza Wielkiego, który zainicjował budowę zamku, będącego w późniejszych wiekach własnością i siedzibą możnego rodu Kmitów. Bywał tu nawet na polowaniu król Władysław Jagiełło, w gościnie u Piotra Kmity. Od końca XV w. zamek popadał w ruinę, Kmitowie przenieśli swą siedzibę do nowocześniejszego zamku w Lesku - opisuje Edward Marszałek. ©

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia - okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy

produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach - obok prost-

szych procedur - jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przy-

stąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widzieć w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek prob-

lemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja - w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

Do wody nie wchodzimy po alkoholu, nie wypożyczamy rowerków, kajaków, łódek

Bogdan Hućko
b.hućko@nowiny24.pl

Tylko w jedną niedzielę czerwca utonęło w Polsce 17 osób, w tym na Podkarpaciu. Od początku czerwca liczba ofiar wypożyczających nad wodą wzrosła do 66.

Jak uniknąć tragedii, przypominają ratownicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, dyżurujący nad największym i specyficznym ze względu na zmienne warunki pogodowe akwenem na Podkarpaciu - Jeziorze Solińskim. Otwarte są tu kąpieliska Biała Flota oraz na Cyplu w Polańczyku. Od połowy lipca do połowy sierpnia będzie można również korzystać z tzw. miejsca tymczasowego wykorzystywanego do kąpiei w Zawozie. Na tym trzecim kąpielisku będą również dyżurować ratownicy BWOPR.

Bieszczadzkie WOPR przypomina, że przede wszystkim powinniśmy korzystać z kąpielisk zorganizowanych i strzeżonych przez ratowników. - Takie



Ratownicy Bieszczadzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego dyżurują na kąpieliskach Jeziora Solińskiego

kąpieliska są codziennie sprawdzane. Jest sprawdzane dno, plaża i przez 8 godzin dyżurują ratownicy. Odradzamy korzystanie z kąpielisk dzikich, gdzie nie wiemy co jest pod wodą, a mogą być skały, korzenie, urwisko, nagły spadek. Niosą one zagrożenie - tłumaczy Ja-

cek Ukleja, ratownik Bieszczadzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Wśród przestróg powtarzanych przez ratowników, na pierwszym miejscu jest: do wody nie wchodzimy pod wpływem alkoholu, nie wypożyczamy rowerków, kaja-

ków, łódek. - Wiele osób pod wpływem alkoholu przecenia swoje siły oraz możliwości i wchodzi do wody. Niestety, często kończy się to śmiertelnym wypadkiem - ostrzega ratownik.

Korzystający z rowerków, kajaków i łódek powinni mieć

na pokładzie kamizelki asekuracyjne. Wypożyczalnie sprzętu mają obowiązek przekazania takich kamizelek. - W razie załamania pogody zakładamy te kamizelki. Bez względu na wiek i osobę, które nie umieją pływać. Taka kamizelka w razie wypadnięcia do wody, utrzyma nas na powierzchni i można samemu z powrotem dostać się na jednostkę pływającą, a w przypadku wezwania służb ratowniczych, mają one możliwość szybkiego podjęcia takiej osoby na pokład - tłumaczy Jacek Ukleja.

Plażowicze powinni pamiętać, szczególnie w upalne dni, o nakryciu głowy, kremach do opalania oraz dużej ilości wody do picia. - Jeżeli leżymy na plaży, długo się opalamy, to warto przed wejściem do wody schłodzić okolice klatki piersiowej. Nie wskazujemy do wody zbyt agresywnie, bo grozi to wstrząsem i mamy wtedy sytuację zagrażającą nawet życiu - przypomina ratownik BWOPR.

Wiele osób po obfitym obiedzie decyduje się na kąpiel. Powinniśmy jednak trochę odczekać, a nie z pełnym brzuchem decydować się na pływanie.

- To wszystko zależy od organizmu, jak trawi ten obiad. Jeżeli bardzo dużo zjemy, to oczywiście po takim posiłku nie wskazujemy do wody. Warto odczekać pół godziny, schłodzić ciało i powoli wejść do wody - radzi ratownik.

Od 30 czerwca na kąpieliskach w Jeziorze Solińskim dyżuruje 6 ratowników wodnych oraz trzyosobowy patrol interwencyjny szybkiego reagowania z łodzią w Bazie Centralnej BWOPR w Polańczyku pod numerem alarmowym 607 112 112. Numer tego telefonu obowiązuje na całym zalewie solińskim. - Wiem z doświadczenia, że w przypadku wezwania na ten numer alarmowy jesteśmy w stanie najszybciej dotrzeć do miejsca zdarzenia - podkreśla Jacek Ukleja, zaznaczając, że w przypadku dzwonięcia na 112, następuje przekierowanie i dopiero decyzja, jakie wysłać służby. ©

REKLAMA

0011549160

WAKACJE W POLSKIM RADIU RZESZÓW

Spotkania Konkursy Nagrody

Stuchaj nas
od poniedziałku do soboty
9.00 - 15.00

wiecej na: radio.rzeszow.pl

Powstaje plan urządzenia lasu w Nadleśnictwie Bircza

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Plan na lata 2027-2036 określi kierunki gospodarki leśnej na obszarze blisko 300 km kw., decydując o przyszłości jednego z najcenniejszych przyrodniczo obszarów polskich Karpat.

Głównym założeniem nowego projektu jest wypracowanie kompromisu między ochroną przyrody a potrzebami gospodarczymi regionu. W tym celu zaproponowano podział nadleśnictwa na trzy strefy: strefę bez zabiegów gospodarczych, strefę z modyfikacjami zwiększającymi bioróżnorodność oraz strefę z dotychczasowymi zasadami gospodarki leśnej. Modyfikacje mają na celu m.in. zwiększenie retencji wodnej oraz zachowanie martwego drewna.

Z danych krośnieńskiej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych wynika, że leśność w Nadleśnictwie Bircza wzrosła z 36 proc. w 1946 r. do blisko 62 proc. obecnie, głównie dzięki powojennym zalesieniom gruntów porolnych so-

dzają w te miejsca drzewostany bukowe i jodłowe. Równolegle naukowcy prowadzą audyt przyrodniczo-planistyczny związany z planami utworzenia rezerwatu „Reliktowa Puszcza Karpacka”. Z kolei lokalne samorządy i mieszkańcy, obawiając się redukcji miejsc pracy w sektorze leśno-drzewnym i turystycznym, postulują ograniczenie powierzchni nowych form ochrony.

Obecna na naradzie burmistrz Birczy Anna Szymaszek podkreśliła, że zgadza się z głosami ekspertów i strony społecznej, że wybitne walory przyrodnicze tego terenu wymagają szczególnej uwagi i mądrej ochrony. - Musimy jednak pamiętać, że lasy birczańskie to nie tylko ekosystem, ale także fundament życia społeczno-gospodarczego, na którym od pokoleń opiera się byt tutejszych rodzin - wskazała burmistrz.

Uczestnikiem narady był również dr hab. Jan Bodziarczyk, profesor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, który zauważył, że w Nadleśnictwie Bircza „dobrze i rozważnie prowadzona jest gospodarka leśna”, która przyniosła efekt

w postaci ogromnej różnorodności przyrodniczej.

Dyrektor RDLP w Krośnie Marian Pigan zapewnił, że w ostatecznych rozstrzygnięciach dotyczących planu Lasów Państwowych będą szukać kompromisu pomiędzy potrzebami lokalnej społeczności, w tym miejscami pracy w leśnictwie i przemyśle drzewnym, a potrzebą ochrony najcenniejszych przyrodniczo lasów.

Projekt planu urządzenia lasu zostanie teraz skierowany do konsultacji społecznych i opiniowania, a ostateczny dokument zatwierdzi minister klimatu i środowiska.

Nadleśnictwo Bircza to jedno z największych powierzchniowo nadleśnictw w Polsce, które zarządza blisko 300 kilometrami kwadratowymi gruntów. To powierzchnia odpowiadająca niemal połowie Warszawy lub prawie całemu Krakowowi. Największym bogactwem tego regionu są lasy. O wyjątkowości tego miejsca decydują także niezwykła różnorodność przyrodnicza oraz walory krajobrazowe.

(HUK/PAP)

Pociąg Marzeń znów wyruszył w trasę i spełni dziecięce marzenia

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

W tym roku akcja wspiera podopiecznych Fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci. Dzięki zaangażowaniu partnerów i darczyńców mali pacjenci otrzymają potrzebną pomoc.

Pociąg Marzeń to ogólnopolska akcja społeczna Polska Press Grupy, która od lat niesie realną pomoc dzieciom i młodzieży znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

To inicjatywa, która przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach i daje nadzieję całym rodzinom zmagającym się z chorobą, niepełnosprawnością czy problemami finansowymi. Dzięki zaangażowaniu partnerów i darczyńców najmłodsi otrzymują szansę na wakacyjne wyjazdy, zakup sprzętu sportowego i rehabilitacyjnego oraz wsparcie dostosowane do ich indywidualnych potrzeb.

Pomoc trafia do podopiecznych fundacji i stowarzyszeń, dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej oraz małych pacjentów szpitali i hospicjów. Dla wielu z nich udział w akcji oznacza pierwsze wakacje poza domem, możliwość rozwijania pasji czy dostęp do sprzętu, który ułatwia codzienne funkcjonowanie i rehabilitację. To wsparcie, które realnie zmienia jakość ich życia.

Konsekwentna pomoc dla dzieci w całej Polsce

Siłą Pociągu Marzeń jest jego konsekwencja i wiarygodność. Nie jest to jednorazowa zbiórka, ale wieloletni program pomocy, który każdego roku dociera do setek dzieci w całej Polsce.

Organizatorzy współpracują wyłącznie ze sprawdzonymi fundacjami i organizacjami, dzięki czemu przekazywane środki trafiają tam, gdzie są najbardziej potrzebne. Dzięki temu akcja od lat cieszy się zaufaniem partnerów biznesowych, darczyńców i lokalnych



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Dzięki wsparciu partnerów pomagamy Fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci, która otacza opieką dzieci z chorobami nowotworowymi i innymi nieuleczalnymi schorzeniami

społeczności, wspólnie udowadniając, że nawet niewielkie gesty mogą prowadzić do wielkich zmian.

Pociąg Marzeń zatrzymuje się również na Podkarpaciu

Pociąg Marzeń nie dotarłby na Podkarpacie bez swoich wagoników. Każdego roku do akcji dołączają firmy i przedsiębiorcy, którzy wierzą, że biznes może realnie zmieniać świat na lepsze. To partnerzy, dla których społeczna odpowiedzialność nie jest jedynie elementem strategii czy hasłem wizerunkowym, ale codzienną praktyką i konkretnym działaniem na rzecz potrzebujących.

Wśród firm, które w tym roku wsparły inicjatywę, są: POLREGIO, Skarbiec TFI S.A., Beata Drzazga, Podkarpacki Klub Biznesu, Zakład Produkcji Opakowań „TARNOPAK” Sp. z o.o., KRUSZGEO, Rzeszowskie Miejskie Przedsiębiorstwo Wo-

dociągów i Kanalizacji sp. z o.o., Res-Gastro M. Gawel sp. k., Pro-most Consulting Sp. z o.o. Sp. k., Asseco Poland S.A. oraz Inżynieria Rzeszów S.A.

Każdy wagonik symbolizuje wsparcie przekazane dzieciom - dar serca, który pomaga spełniać marzenia, finansować wakacyjne wyjazdy, zakup sprzętu rehabilitacyjnego czy realizację innych pilnych potrzeb najmłodszych. To właśnie dzięki zaangażowaniu partnerów możliwe jest niesienie pomocy tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

W ramach podziękowania logotypy firm wspierających akcję pojawiają się we wszyst-

Podkarpacie jest jednym z przystanków tegorocznej trasy „Pociągu Marzeń”, który pomaga dzieciom z nieuleczalnymi chorobami.

kich tytułach prasowych Polska Press Grupy oraz na portalach internetowych, docierając do milionów czytelników w całej Polsce. To nie tylko wyraz uznania dla zaangażowanych przedsiębiorstw, ale także inspiracja dla kolejnych firm, by dołączyły do grona tych, którzy udowadniają, że wspólne działanie ma ogromną siłę.

Każdy nowy partner to kolejny wagonik dołączony do Pociągu Marzeń, a każdy wagonik oznacza większą szansę na pomoc dzieciom, które każdego dnia mierzą się z chorobą, niepełnosprawnością lub trudną sytuacją życiową. Razem możemy sprawić, że ta wyjątkowa podróż dotrze do jeszcze większej liczby potrzebujących.

187 firm, 400 tys. zł i prawie 1000 dzieci na wakacjach

Liczby związane z „Pociągiem Marzeń” najlepiej pokazują, jak dużą skalę ma ta inicja-

tywa i jak realnie przekłada się na życie dzieci. W ubiegłym roku do akcji włączyło się 187 firm z całej Polski, które wspólnie przekazały ponad 400 tys. złotych na wsparcie najmłodszych.

Dzięki tym środkom blisko tysiąc dzieci mogło wyjechać na wakacje, które dla wielu z nich były pierwszym takim doświadczeniem w życiu. Morze, góry czy wyjazdy zagraniczne - miejsca wcześniej znane jedynie z opowieści, filmów czy książek - stały się dla nich rzeczywistością.

Te podróże to nie tylko odpoczynek, ale także nowe znajomości, radość i wspomnienia, które pozostaną z nimi na długo.

Pomoc dla Fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci

W tym roku wsparcie Pociągu Marzeń trafi do Fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci - specjalistycznej organizacji działającej na terenie województwa podkarpackiego, która obejmuje opieką dzieci i młodzież z chorobami nowotworowymi oraz innymi nieuleczalnymi i postępującymi schorzeniami. To miejsce, w którym najmłodsi pacjenci wymagają całodobowej, profesjonalnej opieki zapewnianej przez zespół lekarzy, pielęgniarek, fizjoterapeutów i psychologów, a wsparcie kierowane jest nie tylko do dzieci, ale również do ich rodzin.

Dzięki przekazanym środkom możliwy będzie zakup niezbędnego sprzętu medycznego wykorzystywanego w codziennej opiece, zarówno w hospicjum stacjonarnym w Rzeszowie przy ul. Lwowskiej, jak i w ramach hospicjum domowego.

Warto wspomnieć, że Fundacja prowadzi opiekę w sposób holistyczny, uwzględniając nie tylko potrzeby medyczne, ale także psychologiczne i społeczne całych rodzin. Ważnym elementem jej działalności jest również wsparcie wolontariuszy, którzy towarzyszą dzieciom i ich bliskim w codzien-

nym funkcjonowaniu, niosąc obecność, pomoc i poczucie bezpieczeństwa.

Podróż, która łączy ludzi i pomaga spełniać dziecięce marzenia

Pociąg Marzeń stoi na peronie gotowy do drogi - silniki pracują, a konduktor sprawdza ostatnie bilety, jednocześnie zapraszając kolejnych pasażerów do tej wyjątkowej podróży. Wagoniki wciąż można dołączać, a miejsca dla firm i osób, które chcą realnie pomagać, nadal czekają na zajęcie - bo ten pociąg nigdy nie odjeżdża pusty.

To inicjatywa, w której każdy gest ma znaczenie, a pomaganie nie wymaga wielkich słów ani skomplikowanych działań. Czasem wystarczy jeden symboliczny „bilet”, który otwiera drzwi do marzeń dzieci, dla których wyjazd nad morze, w góry czy nawet krótka zmiana codzienności staje się czymś wyjątkowym i często pierwszym takim doświadczeniem w życiu. To właśnie w takich chwilach rodzą się wspomnienia, które zostają na lata - pełne radości, wzruszeń i poczucia, że ktoś o nich pamiętał.

Pociąg Marzeń to podróż, która łączy ludzi - darczyńców, firmy, organizatorów i tych, którzy otrzymują pomoc. Każdy wagonik to inna historia dobra, inny gest wsparcia, który razem tworzy spójną całość i pozwala docierać z pomocą tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Dołącz do Pociągu Marzeń

Jeśli ktoś chce dołączyć do tej podróży, wystarczy jeden krok - kontakt i decyzja, by stać się częścią czegoś większego niż codzienność.

Aby dołączyć do Pociągu Marzeń, wystarczy napisać na adres: tycjan.zamolojko@polskapress.pl lub zadzwonić pod numer 691 467 148. Ten pociąg nie zwalnia i nie zatrzymuje się bez powodu - zawsze jedzie tam, gdzie czeka dziecięce marzenie.

Czekamy na Ciebie! ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545649



KRÓTKO

WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Koordynator traci pracę

Warszawski Szpital Południowy rozwiązał umowę o pracę z pracownikiem pełniącym funkcję koordynatora prosektorium, bez wypowiedzenia, z winy pracownika, ze skutkiem natychmiastowym - poinformował w czwartek w oświadczeniu szpital.

W oświadczeniu wyjaśniono, że podstawą decyzji jest ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, w szczególności obowiązku dbałości o dobre imię szpitala, lojalności wobec pracodawcy oraz - co najważniej-

sze - poszanowania kultury osoby zmarłej i bólu jej najbliższych.

Zwolnienie z pracy koordynatora SOR to pokłosie publikacji portalu Zero.pl o nieprawidłowościach w prosektorium tej lecznicy. Kierujący nim miał promować firmę pogrzebową swojej współpracownicy; koordynator publikował zdjęcia ciał i szczątków ludzkich na profilach w mediach społecznościowych; prosektorium miało być wynajmowane jako plan filmowy - podał serwis. PAP

ODZYSKANE DOBRA KULTURY

Wraca pierścionek króla Polski



FOT. PAP/PIKASZ GAGULSKI

Pierścionek króla Zygmunta I Starego zaginął podczas II wojny światowej. Wykonane z 24-karatowego złota, ozdobione imponującym brylantem dzieło sztuki jubilerskiej teraz wraca do Polski. W Krakowie odbyła się w czwartek uroczystość przekazania go do zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich.

EDUKACJA

Bez komórek w przedszkolach

Zakaz korzystania z m.in. telefonów komórkowych obejmie nie tylko podstawówki, ale i przedszkola - zakłada jedna z poprawek do projektu noweli ustawy Prawo oświatowe, które w czwartek pozytywnie zaopiniowała Komisja Edukacji i Nauki. Rozwiązanie poparł resort edukacji.

Nowelizacja ustawy zakłada wprowadzenie zakazu korzy-

stania z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu podczas pobytu na terenie szkoły przez dzieci w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych od 1 września 2026 r.

Zakaz nie obejmie wycieczek szkolnych czy pobytu w internacie. PAP

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nauseda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

„Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nauseda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które reprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i od-



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

straszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakre-

sie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są

konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. - Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

Sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie dla Zbigniewa Ziobry

Jan Żelaźniak
Warszawa

Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, podejrzanego w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

Decyzja w tej sprawie została ogłoszona w środę po południu. Orzeczenie zapadło po wielogodzinnym posiedzeniu, podczas

którego obrona byłego ministra składała liczne wnioski formalne - w tym między innymi te dotyczące wyłączenia sędziów ze składu, czy o zawieszenie sprawy. Sąd jednak nie uwzględnił tych wniosków. Sprawę zażalenia rozpoznawał trzyosobowy skład sędziowski i zasiadali w nim: sędzia Adam Chocholak, sędzia Danuta Grunwald oraz sędzia Anna Szyma-Chwilińska.

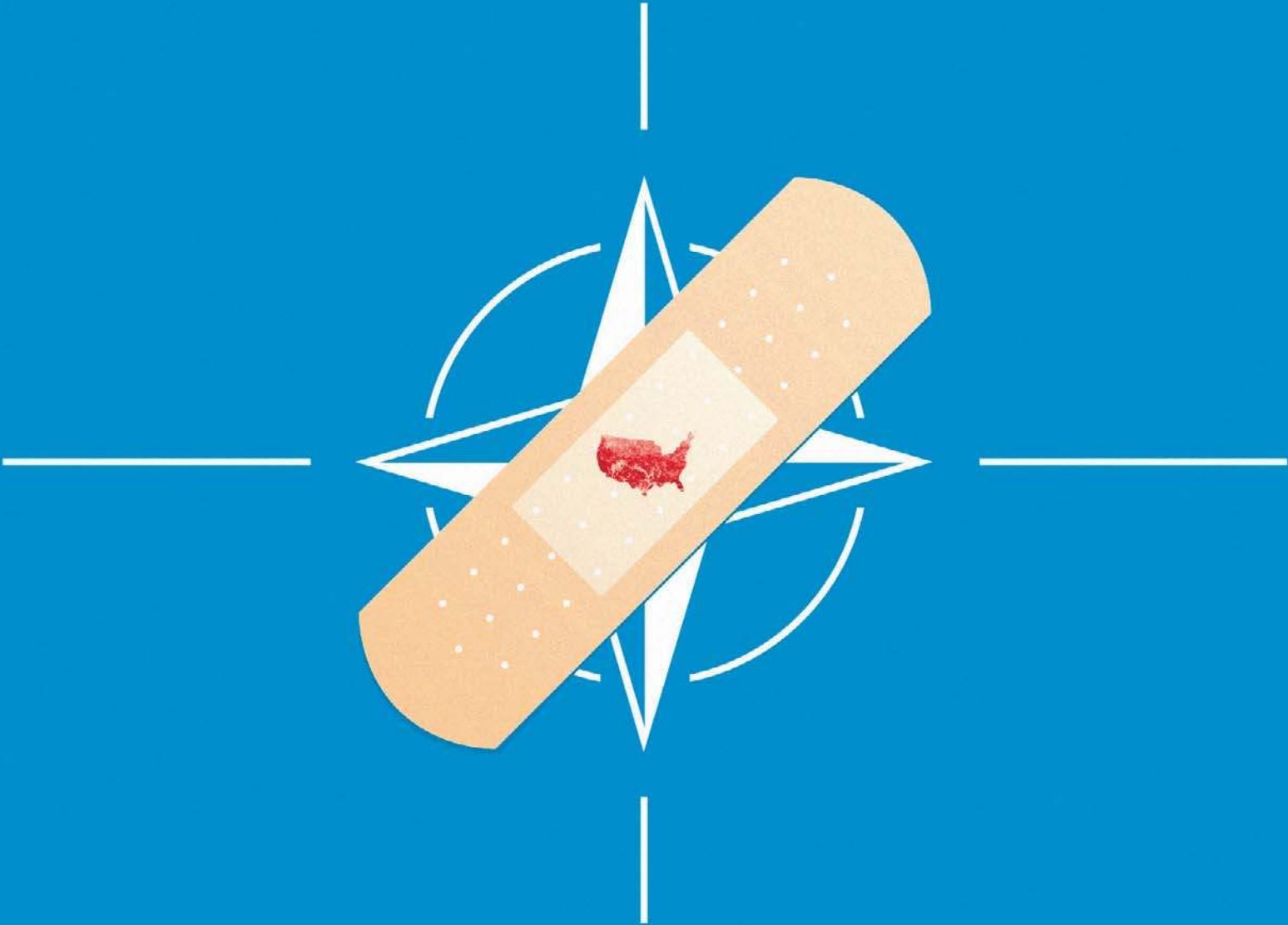
O decyzji w sprawie aresztu dziennikarzy poinformowała

późnym wieczorem sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka sądu do sprawy karnych. Jak wskazała, zdaniem sądu okręgowego „bardzo obszerne i bardzo szczegółowe zażalenia złożone przez trójkę obrońców odnosiły się w dużej mierze do oceny materiału dowodowego”. Zaznaczyła, że w odniesieniu do niektórych zarzutów wobec byłego ministra sąd ocenił, że sprawstwo Ziobry nie jest uprawdopodobnione w wymagany sposób, ale „były to zarzuty mniejszej wagi”.

Jednocześnie dodała, że zdaniem sądu wszystkie przesłanki do stosowania aresztu - także związane z obawą mactwa, zagrożeniem surową karą, ucieczki i ukrywania się - zostały spełnione. Sędzia Ptaszek zastrzegła, że sąd „na tym etapie nie wypowiadał się o winie lub braku winy” Ziobry. Dodała, że postanowiono o odroczeniu na siedem dni sporządzenia pisemnego uzasadnienia środowowej decyzji. PAP

PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

I w ogóle czuje się publicznie oczerniany, szkalowany, dlatego chce przedstawić własną wersję wydarzeń. W efekcie umyślnego działania 57-latka spaleni uległo łącznie 29 drzew o wysokości 3 metrów” - informuje komunikat policji

Na 19 sekund trwającym nagraniu z kamery monitoringu sąsiada widać, jak w biały dzień rząd tui płonie, niczym rząd pochodni. Część już dogasa, zostały po nich tylko osmalone kikuty pni, część dopiero zajmuje się ogniem, który ogarnia je błyskawicznie, wspomagany wiatrem. W ten sposób prawie 30 drzewek poszło z dymem. Nie widać, jak podjeżdża wóz zaalarmowanej straży pożarnej, której pozostało tylko dogasić zwęglone resztki drzewek i zabezpieczyć stojącą w pobliżu szopę.

Zamieszczone wśród informacji policyjnego serwisu nagranie zostało szybko podchwycone przez media całego kraju, zyskując ogromną popularność. Tym bardziej że policyjny serwis opatrzył je informacją: „policjanci z Głogowa Małopolskiego zatrzymali mężczyznę, który umyślnie zniszczył własność swojego sąsiada. 57-latek celowo podpalił ozdobne tuje”, a sprawca pożaru „zatrzymany mężczyzna usłyszał także zarzut znieważenia pokrzywdzonego oraz groźby bezprawnej kierowanej w stosunku do innej osoby.

Sąd Rejonowy w Rzeszowie tymczasowo go aresztował na 3 miesiące”. Brzmi poważnie, bo tymczasowym aresztem zwykle nie obejmuje się uczestników sporów sąsiedzkich i podpalaczy tui.

- Zatrzymanemu przedstawiono łącznie trzy zarzuty - precyzuje komunikat policyjny. - Dwa dotyczyły przestępstwa popełnionego na szkodę 46-latka, tj. umyślnego uszkodzenia mienia oraz znieważenia go. Trzeci - przestępstwa groźby karalnej na szkodę innej osoby.

Po incydencie z 13 kwietnia br. Dariusz Kłeczek trafił do ZK w Rzeszowie. Miał tam być trzy miesiące, po miesiącu wrócił do domu w Głogowie Małopolskim, po złożeniu odwołaniu przez jego adwokata od decyzji o aresztowaniu. Wrócił z głębokim przekonaniem, że policja go w komunikacie paskudnie obsmarowała. Wśród internautów, a co ważniejsze - także współmieszkańców zyskał opinię agresora, wręcz zbrodniarza. Że musi się bronić i przedstawić swoją wersję wydarzeń. A w tej wersji wcale nie jest agresorem, lecz ofiarą, jak twierdzi. Ofiarą policji, rodziny, organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.



Dariusz Kłeczek po miesiącu pobytu w ZK wrócił do domu w Głogowie Małopolskim z głębokim przekonaniem, że policja go w komunikacie paskudnie obsmarowała. Wyczuwa dziwną atmosferę wokół siebie

W GŁOGOWSKIEJ WOLI CICHEJ TUJE SPALIŁY SIĘ Z HUKIEM

Spalił te tuje – przyznaje otwarcie. Ale nie ma mowy, żeby spalił je celowo, to był przypadek, wypadek - zapewnia Dariusz Kłeczek.

Andrzej Płes

**„Sami swoi”
to komedia,
w Głogowie to
tragedia**

Ze trzydzieści arów bardzo zadbanego ogrodu, suche na razie oczko wodne, wielki gołębnik, rabaty z truskawkami, które w tej historii odegrały swoją rolę, nienowoty dom i rząd sfajczonych tui dla kontrastu. I jeszcze owczarek niemiecki, ponoć też postrach okolicy.

- Mieszkam tu 30 lat, w wiosce od urodzenia 57 lat. Kiedyś

zwróciłem uwagę sąsiadowi, żeby przyciął tuje, bo wyrosły ponad dopuszczalną przepisami wysokość - opowiada początek sporu sąsiedzkiego. - Wtedy, w kwietniu, opalałem, jak co roku, palnikiem gazowym chwasty, bo nie używamy środków chwastobójczych. Najpierw staw, potem mech na murku ogrodzenia. I przez dziurę w murku wciągnęło płomień na tuje. Poleciałem po trzy wiadra wody, którymi miałem podlewać truskawki, lałem po tujach, zaczą-

łem rozciągać wąż ogrodowy, jeden z sąsiadów z gipsem na nodze wypadł z domu, żeby mi pomóc, aż gips sobie pokruszył, ale wszystko trwało kilka minut i było po tujach. Sąsiad powiedział: Darek, otwieraj bramę, bo straż jedzie. Przyjechała, jak ostatnia tuja się dopalała.

Inaczej to zdarzenie opisują ustalenia policji na podstawie relacji właściciela tui: „W pewnej chwili usłyszał swojego sąsiada, który zaczął go wyzywać i ubliżać mu. Mężczyzna nie re-

agował na kierowane pod jego adresem obelgi, ponieważ nie była to pierwsza tego typu sytuacja. Agresywny sąsiad w ten sposób zwracał się nie tylko do niego. Słowa groźby bezprawnej kierował do innych sąsiadów, o czym zawiadomieni byli policjanci z komisariatu”.

- Była jakaś tam wymiana zdań - przyznaje Kłeczek, nie wyklucza, że coś tam pod adresem sąsiada przykrego powiedział, ale i tamten nie był mu dłużny. No i żadnej kłótni nie było - zapewnia.

Tymczasem w uzasadnieniu o tymczasowym aresztowaniu dla niego sąd jasno przytacza, że Kłeczek do sąsiada zwrócił się m. in. „ty ch... policjanciku”. A swojej sąsiadce po drugiej stronie posesji dzień wcześniej groził śmiercią. Może nie pierwszy raz, bo sąsiadka to jego bardzo bliska krewna, to już nie tylko spór sąsiedzki, to latami trwający konflikt wewnątrzrodzinny, głogowska policja bywa tu często na wezwania, a to jednej, a to drugiej strony. Kłeczek wzy-

wał, że po sąsiedzku i nielegalnie uprawiane są ryby, które potem trafiają do sprzedaży.

Sąsiedzi wzywali, że pies Kłeczka szczeka po nocach, albo on sam pijany zakłóca im mir domowy. Po jednym z takich zgłoszeń policja odwiozła go do izby wytrzeźwień, Kłeczek nie został rodzinie po sąsiedzku dłużny, też wzywał policję pod byle pretekstem i tak się tu życie sąsiedzkie toczy od lat.

Punktem kulminacyjnym takiego życia stał się pożar tui. Ustalenia śledczych nie pozostawiają wątpliwości, kto winien jest sytuacji.

- W pewnej chwili, 46-latek (właściciel drzewek) usłyszał charakterystyczny odgłos palącego się drzewa - relacjonuje komunikat policji. - Kiedy wyjrzał, zobaczył, że ozdobne tuje, które rosły na jego działce, od strony agresywnego mężczyzny, palą się. 57-latek stał na swojej działce, a w ręce trzymał palnik, którym podpalił drzewa. W efekcie umyślnego działania 57-latka spaleniu uległo łącznie 29 drzew o wysokości 3 metrów. Spaleniu uległa także siatka ogrodzeniowa oraz nadpalona została ściana budynku gospodarczego wraz z rynną i podbitką. Straty pokrzywdzony oszacował na 10 tys. złotych.

Koronnym materiałem dowodowym w sprawie ma być

nagranie z kamery monitoringu na budynku właściciela tui. Kłeczek pomstuje, że prokuratura nie chce mu go udostępnić do wglądu. A tuje to tylko drobny incydent w ciągu wydarzeń.

W uścisku prawa

Nim tuje ostygły, na posesji pojawiła się policja, Kłeczka zakula w kajdany i odwiozła do policyjnej izby zatrzymań, stąd do sądu rejonowego, gdzie usłyszał trzy zarzuty i decyzję, że trzy miesiące ma spędzić w tymczasowym areszcie.

„W ocenie sądu materiał dowodowy (tu wymienia się zeznania świadków, protokoły przeszukania Dariusza Kłeczka, samochodu, zdjęcia strat, oględziny z monitoringu na budynku sąsiada) daje uzasadnioną podstawę do przyjęcia, iż podejrzany swoim zachowaniem wyczerpał znamiona zarzucanych mu czynów”.

W związku z którymi szykowała się sprawa karna, w której Kłeczek ma być oskarżonym, więc trafił do aresztu, bo „podejrzany może nakłaniać do składania fałszywych zeznań świadków albo w inny sposób utrudniać postępowanie karne”. A co gorsza „zachodzi uzasadniona obawa, że podejrzany popełni przestępstwo przeciwko życiu lub zdrowiu pokrzywdzonych”.

- Uparli się, że to było celowe podpalenie - skarży się Kłeczek. - Mecenas napisał odwołanie od tej decyzji, dwa tygodnie później sąd okręgowy areszt uchylił. Po miesiącu byłem w domu za poręczeniem kaucyjnym, żona zapłaciła 20 tysięcy, nakazano mi zachowywać się bezkonfliktowo. Aż kiedyś podszedłem do ogrodzenia, bo mi poradzono, żeby zrobić swoje zdjęcia po pożarze. To był poniedziałek, we wtorek dostałem napomnienie z prokuratury, że podchodzę za blisko ogrodzenia sąsiada. Tego samego dnia wieczorem podjechał wóz z trzema policjantami i od tego czasu siedzą tu, pilnują sąsiada, bo ja jestem groźnym przestępcą.

Kłeczek przypuszcza, że policja pilnuje posesji sąsiada zapewne dlatego, że sąsiad jest policjantem w rzeszowskiej komendzie.

- Potwierdzam, że pokrzywdzonym zdarzeniem z 13 kwietnia br. w Głogowie Małopolskim jest funkcjonariusz naszej komendy - odpowiada na pytanie podkom. Magdalena Żuk, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Rzeszowie. - W nawiązaniu do drugiego pytania, policja nie informuje o prowadzonych czynnościach.

W drugim pytaniu prosiliśmy o potwierdzenie, że pose-

sja poszkodowanego została objęta ochroną policyjną.

Zresztą ci „rodzinni” sąsiedzi po drugiej stronie, z którymi jest skonfliktowany, też mają w rodzinie policjanta. Dla Kłeczka wniosek jest jasny: policja, prokuratura i sąd sprzymierzyły się przeciwko niemu.

I reszta też?

Dariusz Kłeczek organom ścigania i sądowi ma za złe, że decyzjami i komunikatami robiły z niego potwora, ale przyznaje: po miesięcznej odsiadce w Woli Cichej i w ogóle Głogowie ludzie zaczęli patrzeć na niego krzywo. Ale - zapewnia - dopiero potem.

- Nie jestem człowiekiem konfliktowym, wychowałem czwórkę wspaniałych dzieci i chcę, żeby ludzie wiedzieli, jak było naprawdę - tłumaczy.

List do redakcji Nowin sugeruje, że ludzie wiedzą. Korespondencja nadeszła natychmiast po tym, jak jej autorzy dowiedzieli się, że Kłeczek z aresztu wyszedł po miesiącu, a wyraźnie mieli nadzieję na jego pełną trzymiesięczną odsiadkę. List jest anonimowy, nadawcą są „Mieszkańcy Osiedla Woli Cicha”, którzy wolą nie manifestować swojego stanowiska pod nazwiskiem „w strachu przed możliwą zemstą za mówienie prawdy i nagłaśnianie problemu”.

- Od momentu jego powrotu wielu mieszkańców żyje w ciągłym strachu i obawia się dalszych aktów agresji, gróźb oraz zastraszania - można przeczytać w korespondencji do Nowin. - Po tej decyzji mieszkańcy wielokrotnie spotykali się i rozmawiali o swoich obawach, większość z nich boi się, że może dojść do kolejnej tragedii.

Dariusz K. od dłuższego czasu pozostaje w konflikcie z wieloma mieszkańcami osiedla.

Wspominają o licznych postępowaniach prokuratorskich wobec sąsiada, o tym, że po okolicznych drogach i leśnych ścieżkach prowadzi samochód pod wpływem alkoholu, straszy zwierzęta w sąsiedztwie i w lesie hukiem petard, szczuje swojego psa na zwierzęta sąsiadów i leśną zwierzynę.

- Wielu mieszkańców boi się spacerować po okolicy, wypuszczać dzieci na podwórko czy wyprowadzać własne zwierzęta. Dzieci boją się wychodzić z domu, a wielu mieszkańców przyznaje, że na widok Dariusza K. odczuwa paraliżujący strach - alarmują nadawcy listu podający się za mieszkańców osiedla Wola Cicha. - Najbardziej przerażające jest jednak poczucie bezsilności mieszkańców. Ludzie mają wrażenie, że

wszyscy czekają, aż wydarzy się coś znacznie gorszego - aż ktoś zostanie ciężko ranny albo dojdzie do prawdziwej tragedii.

A Kłeczek czuje tę atmosferę wokół siebie, choć zapewnia, że swojego psa na nikogo i na nic nie szczuje, że - owszem - jego dwuletni owczarek czasem wyszczeka się na zwierzynę leśną, która podchodzi do ogrodzenia, zwabiona jego truskawkami. Pijany za kierownicą być nie może, bo jego schorzenia wykluczają nadużycie alkoholu.

- Jechałem do Głogowa po chleb, a sąsiad, któremu dawałem jedzenie dla jego psów, nawet mi się nie odklonił, tylko odwrócił głowę - przytacza przykład na reakcję społeczną na wydarzenia. - A jak wszedłem do urzędu gminy, to tam zapytali mnie, co mi te tuje były winne. A w ogóle to różne reakcje są.

Właściciel spalonych tui stanowczo odmówił komentarza na temat swojego sąsiada i sporu sąsiedzkiego. Opinie na temat Dariusza Kłeczka wśród mieszkańców Woli Cichej są bardzo dalekie od pochlebnych, ale żaden z nich nie wyrazi ich otwarcie.

On sam dostał wezwanie na badania psychiatryczne, co też traktuje jako formę szynkany.

©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY KANCELARIA PRAWNA DE OSTOJA-STARZEWSKI, PETKA I WSPÓLNICY.

0011541692

Coraz więcej praw dla kredytobiorców. Sankcja kredytu darmowego to dopiero początek

Sankcja kredytu darmowego pozostaje jednym z najsilniejszych instrumentów ochrony konsumentów przewidzianych w polskim prawie. Najnowsze orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej pokazują jednak, że nawet wtedy, gdy nie można już z niej skorzystać, kredytobiorcom mogą przysługiwać inne roszczenia związane z kosztami kredytu.

W ostatnich miesiącach coraz więcej uwagi poświęca się kredytom konsumenckim oraz uprawnieniom przysługującym ich klientom. W centrum zainteresowania pozostaje sankcja kredytu darmowego, dlatego coraz więcej osób posiadających kredyty gotówkowe i pożyczki zadaje sobie pytanie, na czym polega to uprawnienie i kiedy można z niego skorzystać. Na wzrost zainteresowania wpływają kolejne wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz kształtująca się linia orzecznicza polskich sądów. Szczegółne znaczenie miał wyrok TSUE w sprawie C-472/23, który doprecyzował spo-

sób stosowania przepisów dotyczących sankcji kredytu darmowego i wzmocnił ochronę konsumentów wynikającą z prawa Unii Europejskiej. Rozstrzygnięcie to stało się ważnym punktem odniesienia dla późniejszego orzecznictwa polskich sądów. Warto jednak pamiętać, że sankcja kredytu darmowego nie jest jedynym instrumentem ochrony kredytobiorców. Szczegółne znaczenie ma wyrok z 23 kwietnia 2026 r. w sprawie C-744/24, dotyczący zasad naliczania odsetek od skredytowanych kosztów kredytu.

Sankcja kredytu darmowego została uregulowana w ustawie o kredycie konsumenckim jako szczególny mechanizm ochrony konsumenta, którego celem jest zapewnienie, aby banki i instytucje pożyczkowe rzetelnie przedstawiały warunki finansowania oraz prawidłowo wykonywały obowiązki informacyjne. Jeżeli kredytodawca naruszy obowiązki wynikające z ustawy o kredycie konsumenckim, konsument może złożyć oświadczenie o skorzystaniu z sankcji.



W konsekwencji kredytobiorca ma obowiązek zwrócić wyłącznie kwotę udostępnionego kapitału, bez odsetek i pozostałych kosztów kredytu. Jeżeli część tych kosztów została już zapłacona, mogą one podlegać zwrotowi. Jest to jedna z najsurowszych sankcji przewidzianych przez polskie prawo konsumenckie.

Sankcja nie obejmuje wszystkich umów kredytowych. Dotyczy wyłącznie kredytów konsumenckich, a więc przede wszystkim kredytów gotówkowych, ratalnych, konsolidacyjnych

oraz pożyczek udzielanych konsumentom. Nie znajduje natomiast zastosowania do kredytów hipotecznych, które podlegają odrębnym regulacjom.

Podstawą zastosowania sankcji mogą być wyłącznie naruszenia wskazane w ustawie o kredycie konsumenckim. Najczęściej spory dotyczą nieprawidłowego określenia całkowitego kosztu kredytu, rzeczywistej rocznej stopy oprocentowania, zasad naliczania i zmiany opłat lub oprocentowania, a także niewykonania obowiązków informacyjnych wobec konsumenta. Nie każde stwierdzone naruszenie prowadzi jednak automatycznie do zastosowania sankcji. Możliwość skorzystania z tego uprawnienia jest ograniczona przepisami ustawy, która przewiduje termin na złożenie stosownego oświadczenia. Po jego upływie sankcja kredytu darmowego nie może zostać skutecznie zastosowana, nawet jeżeli umowa zawierała nieprawidłowości.

Nie oznacza to jednak, że w takich przypadkach całkowicie wygasają wszelkie roszczenia związane z umową kredytu. Szczegółnego znaczenia nabiera w tym kontekście wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 23 kwietnia 2026 r. w sprawie C-744/24. W wielu umowach przewidziano, że część środków nigdy nie została faktycznie oddana do dyspozycji kredytobiorcy.

Trybunał jednoznacznie stwierdził, że odsetki mogą być naliczane wyłącznie od kwoty rzeczywiście oddanej do dyspozycji konsumenta. Jeżeli kredyt obejmuje również prowizję lub inne koszty zatrzymane przez bank, naliczanie od nich odsetek pozostaje niezgodne z prawem Unii Europejskiej. Jednocześnie TSUE podkreślił, że samo skredytowanie prowizji lub innych kosztów nie jest zakazane. Niedopuszczalne jest natomiast pobieranie wynagrodzenia za korzystanie ze środków, których kon-

sument nigdy faktycznie nie otrzymał.

Znaczenie tego orzeczenia wykracza poza sprawę dotyczące sankcji kredytu darmowego. Otwiera ono możliwość dochodzenia zwrotu odsetek naliczonych od skredytowanych kosztów również w tych przypadkach, w których z przyczyn formalnych nie jest już możliwe skorzystanie z pełnej sankcji kredytu darmowego. Oznacza to, że nawet całkowita spłata kredytu nie zawsze sypłata kredytu nie dozwodzi zamyka drogę do dochodzenia roszczeń wynikających z nieprawidłowego naliczania kosztów.

Wyroki TSUE pokazują, że ochrona konsumentów na rynku kredytów konsumenckich stale się rozwija. Coraz większego znaczenia nabiera nie tylko sankcja kredytu darmowego, ale również zgodność sposobu naliczania kosztów kredytu z prawem Unii Europejskiej. Można spodziewać się, że kolejne rozstrzygnięcia polskich sądów będą doprecyzowywać zakres praw kredytobiorców i wpływać na praktykę rynku finansowego.

-Komentarze po gdańskiej, międzynarodowej Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy sugerują, że polska przedsiębiorczość jest jej efektami zawiedziona, bo spodziewała się dużych benefitów z udziału w zapowiadanej odbudowie. Podziela pan te refleksje?

- Te oczekiwania sami rozбудziliśmy w sobie bardzo mocno. Proszę sobie przypomnieć, że kiedy w Polsce realizowaliśmy bardzo duże przetargi, choćby budowy autostrad, to beneficjentami nie były polskie firmy, ale zagraniczne. Albo robiliśmy to w ramach konsorcjów, albo beneficjentami były firmy zewnętrzne. Wydawało się nam, że kiedy po wybuchu wojny otworzyliśmy dla uchodźców swoje granice i domy, przyjęliśmy ich bez konieczności budowy ośrodków dla uchodźców, to jest sytuacja, która będzie nas uprzywilejowała na przyszłość. A sytuacja jest, jaka jest: nasze firmy są zbyt małe, by samodzielnie przystępować do tak dużych kontraktów. Jesteśmy w stanie w wielu sferach zaistnieć, ale albo jako podwykonawcy, realizujący część zleceń, albo zaplecze logistyczne - transportowe, bo już choćby nasze położenie geograficzne daje nam w tym zakresie dużą przewagę.

- Nie przedarliśmy się z ofertami do strony ukraińskiej, bo brak nam kapitału, zabrakło lobbingu, zawiodło wsparcie polityczne? Przecież efekty bardzo udanej prekonferencji w Rzeszowie o odbudowie Ukrainy były obiecujące, dawały nadzieje na duży sukces negocjacyjny w Gdańsku. Góra urodziła mysz? Bo skończyło się na podpisaniu dwóch listów intencyjnych polskich spółek energetycznych.

- Polskie spółki nie dysponuje odpowiednio dużym kapitałem, poza tym brakło wsparcia państwa. Bo, jeśli spojrzeć na instrumenty kapitałowe, które mają zadania wspierać nasz kapitał, a mam na myśli choćby Korporację Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych i Bank Gospodarstwa Krajowego, to większość naszych firm nie jest w stanie sięgnąć po te możliwości wsparcia. One są bardzo atrakcyjne po naszej stronie granicy, ale mogą nie zadziałać po tej drugiej ze względu na poziom wiarygodności - jeśli mogą to tak określić - partnera, w tym przypadku strony ukraińskiej. Bo te instrumenty opierają się na sprawdzeniu wiarygodności firmy partnerskiej. Nie mamy gwarancji państwowych, jeśli chodzi o kwestię działań na tamtym rynku, wszystkim znany jest „temat lwowski” (polska firma została wyrzucona z placu budowy zrealizowanej w 95 proc., bez prawa dostępu nawet do sprzętu tam pozostawionego i bez zapłaty za wykonane

Polski biznes z nadziejami na podbój ukraińskiego runku po wojnie. Nieuzasadnione sny o potęgę? Po wojnie polski rynek pracy, więc i gospodarkę też, czeka przykry wstrząs. Jak bardzo realny to scenariusz? O oczekiwaniach i perspektywach polskiej przedsiębiorczości w powojennej Ukrainie mówi Mariusz Tywoniuk, szef podkarpackiego oddziału Polsko - Ukraińskiej Izby Gospodarczej.

Andrzej Płes

WOJNA W UKRAINIE KIEDYŚ SIĘ SKOŃCZY, A WTEDY...



FOT. BARBARA GALAS

- Po obu stronach widzimy nastroje „anty”. Po wzajemnych serdecznościach po wybuchu wojny ten trend teraz odwraca się - mówi Mariusz Tywoniuk

już prace. Straty szacuje się na 17 - 18 mln euro). Czy w tym przypadku nie dopracowano umów, czy objawił się brak woli politycznej. Podczas gdańskiej konferencji Lwów podpisał szereg umów z firmami zagranicznymi, ale nie polskimi.

- Polski biznes zdaje sobie sprawę ze swojej słabości, czy wciąż pręży muskuły: skończy się wojna, wejdziemy tam, zdołamy wybudować rynek?

- To różnie wygląda w zależności od wielkości firmy i branży. Wiele tym mniejszym wydaje się, że kiedy wojna się skończy, ruszą na podbój. Nie zdają sobie sprawy z tego, że kiedy skończy się wojna, to karty od dawna będą już rozdane. Firmy świadome niuansów już dziś wchodzą na rynek ukraiński ze względu na wiele różnych uwarunkowań: konieczności uzyskania licencji, koncesji, szeregu rzeczy, które u nas nie obowiązują. W Polsce w przypadku firmy budowlanej wystarczy mieć działalność gospodarczą, odpowiednie

PKD, kierownika robót i firmę mamy formalnie zorganizowaną. W Ukrainie mamy trzy rodzaje licencji budowlanych, a to tylko część barier formalnych do pokonania. Niektórym naszym przedsiębiorcom wydaje się, że skoro osiągnęli sukces na rynku polski, to powielą go na ukraińskim, więc „wchodzą” bez odpowiedniego przygotowania. I rozbijają się o ścianę, której nawet nie próbowali zobaczyć.

- Pojawiła się i taka interpretacja, że brak zainteresowania Ukraińców ofertą polskich firm, to efekt gwałtownego, głębokiego ochłodzenia relacji politycznych.

WYDAWAŁO SIĘ NAM, ŻE KIEDY OTWORZYLIŚMY DLA UCHODźCÓW GRANICE I DOMY, ŻE TO JEST SYTUACJA, KTÓRA BĘDZIE NAS UPRIWILEJOWAŁA NA PRZYSZŁOŚĆ

ukraińskiej? Także w sferze biznesu?

- W tej sferze staramy się robić, co możliwe, ale na pewno nastroje polityczne nie wpływają pozytywnie na prowadzenie biznesu. Dla ilustracji zjawiska musiałbym wrócić do „syndromu Lwowa” i mam nadzieję, że syndrom ograniczy się tylko do Lwowa. Przecież są decyzje ukraińskich sądów w tej sprawie, korzystne dla polskiej firmy, ale w ogóle nie są przez stronę ukraińską respektowane. Tu sygnał, który odbiera pewność powodzenia każdemu przedsięwzięciu biznesowemu na Ukrainie.

- Czy polski biznes wciąż jest tam postrzegany, jak partner - brama do Unii Europejskiej, czy już partner trzeciego sortu, bo Ukraińcy stawiają na biznes niemiecki, francuski, duński?

- Niestety, bardzo często spotykam się z taką sytuacją, że polski biznes chciałby wykorzystać ukraiński, to się nasiliło po wybuchu wojny. W końcu Ukraińcy w dużej części zaczęli wycofywać się z tej współpracy, zarzucając polskim kooperantom, że te chciały zdumplingować ceny, wykorzystać sytuację finansowo. Z drugiej strony biznes polsko - ukraiński przecież funkcjonuje, sam obsługuje szereg takich przedsięwzięć, które działają z dużym powodzeniem. Firmy ukraińskie przystosowały się do działań w warunkach wojny, choćby przy częstych deficytach w dostawach energii i ryzyku zerwania łańcuchów dostaw. Tam wciąż kapitał zewnętrzny lokuje się, bo różnica w kosztach pracy jest dla biznesu silnym argumentem. W sferze informatycznej Ukraina i przed wojną miała mocną pozycję, więc takie firmy rozwijają się. To nie jest tak, że nagłe staliśmy się dla nich czarną owcą w Europie.

- W Europie korupcji w biznesie nie akceptuje się, w Ukrainie wciąż jest powszechnie akcep-

tualnym elementem systemu obrotu gospodarczego.

- To rzeczywiście duży problem, ale trzeba podkreślić, że budując strukturę Urzędu Antykorupcyjnego, zakończonego Sądem Antykorupcyjnym, wyłączonym ze struktury sądów, to jest bardzo duży krok. Jednak to wciąż jeszcze bardzo daleko do normalnego systemu działalności biznesowej, do jakiego przywykliśmy. Walczą z tym, ale czeka ich jeszcze kawał pracy. Tym większy, że tam problem korupcji istnieje na wszystkich szczeblach administracji.

- Kończy się wojna na Ukrainie, część z uchodźców wraca do domu, z polskiego rynku znika wielu z 760 tysięcy pracujących tu Ukraińców. Czekają nas katastrofa kadrowa?

- Będzie problem podobny do tego, z jakim zmaga się wiele europejskich krajów. Jest kilka scenariuszy, wcale dla nas nie pozytywnych. Jest inne pytanie: ile firm odejdzie z naszego rynku na jakiś unormowany już rynek ukraiński? Od dawna Francuzi i Niemcy narzekają, że ich firmy lokują produkcję w Polsce, więc odpływają od nich miejsca pracy. My możemy spodziewać się podobnego zjawiska. Jednak zwracam uwagę, że płacowo polski rynek pracy jest dla pracobiorców daleko bardziej atrakcyjny niż ukraiński, więc dlaczego mieliby wracać? Po drugie - czy będą mieli do czego wracać? Ważna jest motywacja psychologiczna: jak opowiadają polscy emigranci na Wyspach Brytyjskich, nawet po latach wciąż czują się tam obcy, choć tam urodzili się i chodzą do szkół ich dzieci. Podobne odczucia zapewne towarzyszą ukraińskim uchodźcom w Polsce. Na decyzję: zostać - wracać wpłynie wiele czynników, niemniej musimy liczyć się z tym, że zakończenie wojny w Ukrainie będzie miało dla naszej gospodarki swoje konsekwencje. ©P

Z Rzeszowa w świat. Carpathian Startup Fest buduje markę Podkarpacia

Ponad 1300 uczestników, rekordowe 364 zgłoszone starty i pomysły na biznes, ponad 200 prelegentów, 400 startupów oraz ponad 60 przedstawicieli funduszy inwestycyjnych i inwestorów. Szósta edycja Carpathian Startup Fest pokazała, że Rzeszów i Podkarpacie są dziś jednym z najważniejszych miejsc spotkań polskiego ekosystemu startupowego. To już nie tylko wydarzenie branżowe, ale projekt, który konsekwentnie wzmacnia wizerunek regionu jako przestrzeni dla innowacji, przedsiębiorczości i współpracy biznesu z samorządem.

Wydarzenie, zorganizowane 17 i 18 czerwca w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym ZEN. COM Expo w Jasionce przez Rzeszowską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A., po raz szósty przyciągnęło do stolicy Podkarpacia founderów, inwestorów, przedstawicieli funduszy VC, aniołów biznesu, naukowców, ekspertów, ludzi mediów i liderów dużych firm. Najważniejszym Partnerem - Gospodarzem Miejsca było Województwo Podkarpackie. Siłą Carpathian Startup Fest jest to, że wydarzenie rozwija się nie jako jednorazowa konferencja, lecz jako trwała platforma współpracy. RARR i Samorząd Województwa Podkarpackiego przez sześć lat budowały format, który łączy przedsiębiorców, instytucje publiczne, uczelnie, inwestorów i partnerów prywatnych. Dzięki temu Podkarpacie coraz mocniej zaznacza swoją obecność na mapie innowacyjnej gospodarki, a Rzeszów staje się miejscem, do którego przyjeżdża się nie tylko rozmawiać o przyszłości, ale także szukać kapitału, partnerów i konkretnych wdrożeń. Tegoroczne hasło „Get it done” dobrze oddawało charakter wydarzenia. W Jasionce mniej mówiono o samych ideach, a więcej o ich realizacji: o skalowaniu firm, wychodzeniu na globalne rynki, bezpieczeństwie, sztucznej inteligencji, kapitale i budowaniu organizacji zdolnych konkurować poza Polską. Pytanie przewodnie „Who controls the future?” nie było wyłączone hasłem programowym, lecz zaproszeniem do rozmowy o tym, kto naprawdę będzie kształtował gospodarkę następnych lat. - Kto kontroluje przyszłość? O tym mówimy w tej edycji CSF. Z jednej strony to trudne pytanie, a jednocześnie łatwe. Na pewno nie są to politycy, urzędnicy ani korporacje. To ambitni ludzie, którzy mają odwagę marzyć oraz determinację, by realizować swoje pomysły. Rzeszów udowadnia, że ambitne rzeczy mogą dziać się nie tylko w metropoliach, ale też lokalnie, na Podkarpaciu, w Jasionce nie-

opodal Rzeszowa. Bo wygrywać nie zawsze najwięksi. Wygrywać ci, którzy myślą długofalowo, realizują postawione sobie cele i chcą współpracować - mówiła Małgorzata Jarosińska-Jedynak, członek zarządu województwa podkarpackiego. Ten głos dobrze pokazuje znaczenie CSF dla regionu. Wydarzenie z roku na rok udowadnia, że rozwój innowacji nie musi być zarezerwowany wyłącznie dla największych metropolii. Podkarpacie, dzięki konsekwentnej współpracy instytucji publicznych, RARR, biznesu i środowiska startupowego, tworzy miejsce, które przyciąga liczących się partnerów, inwestorów i prelegentów z całej Polski oraz z zagranicy. Wśród gości szóstej edycji znaleźli się m.in. Maja Schaefer, Edward Miszczak, Oskar Zięta, Tomasz Karwatka, Lech Kaniuk, Jarosław Sroka, Edi Pyrek, Maciej Zientara, Andrzej Dragan, Maciej Kawecki i Dariusz Mazurkiewicz. Skala wydarzenia była rekordowa, ale jego znaczenie najlepiej widać w jakości rozmów i obecności osób, które realnie współtworzą polski rynek nowych technologii, inwestycji i mediów. Do tegorocznych konkursów zgłoszono 364 starty i pomysły na biznes. W puli nagród znalazły się świadczenia rzeczowe i finansowe warte ponad 250 tys. zł. W kategorii Startup Puls Up, organizowanej wspólnie z dziennikiem „Puls Biznesu”, zwyciężył Quantum Quest, rozwijający wielodomenowy autopilot do dronów. Drugie miejsce zajęła Uhura Bionics, tworząca sztuczną krtań dla osób po laryngektomii, a trzecie Myco Renew, startup pracujący nad wykorzystaniem grzybów do przetwarzania syntetycznych tekstyliów w biomasę. Myco Renew zdobył także nagrodę publiczności. Quantum Quest, zwycięzca najważniejszej kategorii, jest przykładem tego, jak doświadczenie technologiczne może odpowiadać na realne wyzwania bezpieczeństwa. Spółka nie produkuje dronów, lecz tworzy oprogramowanie, które może stać się ich autonomicznym „mózgiem”. - Quantum Quest powstał w odpowiedzi na wojnę w Ukrainie. Chcieliśmy sprawdzić, czy nasze doświadczenie w tworzeniu oprogramowania może znaleźć zastosowanie w obszarze obronności - mówił Tomasz Korzeniowski, founder i CEO Quantum Quest. Nagrodę specjalną - udział w X edycji programu mentoringowego InCredibles Sebastiana Kulczyka - otrzymał Echo Sense, startup rozwijający bezkontaktowy system monitoringu bezpieczeństwa seniorów z wykorzystaniem technologii radarowej i sztucznej inteligencji.

- To nagroda dla tych, którym nie jest wszystko jedno z kim, jak i po co robi się biznes - podkreśla Jarosław Sroka, członek zarządu KI Next, koordynator InCredibles oraz przewodniczący Rady Programowej CSF. W kategorii Idea Challenge pierwsze miejsce zdobył LightBone, projekt rozwijający nowoczesny, wstrzykiwalny biomateriał kompozytowy przeznaczony do leczenia skomplikowanych złamań. Drugie miejsce przypadło DuoCare Kids, a trzecie FairwayOS. W Open Mic Pitch zwyciężył Football Mat, przed Neurosnax i Tachyotec. Szczególne znaczenie dla regionu ma CSF Junior - unikatowy w skali kraju program edukacyjny realizowany przez Rzeszowską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. we współpracy z Podkarpackim Centrum Innowacji. Uczniowie szkół średnich z Podkarpacia przygotowują w nim własne projekty biznesowe, uczą się pracy nad pomysłem, prezentacji, myślenia o rynku i rozmowy z ekspertami. To jeden z tych elementów CSF, które pokazują, że wydarzenie nie kończy się na scenie i konkursach, ale buduje kompetencje przyszłych przedsiębiorców. Mecenasem programu CSF Junior jest Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl. Ten mecenat podkreśla znaczenie inwestowania w młode talenty, edukację gospodarczą i przedsiębiorczość kolejnego pokolenia mieszkańców regionu. W tegorocznej edycji CSF Junior pierwsze miejsce zdobył Office Menage, drugie DeFocus, a trzecie BizSim - Symulator Prowadzenia Przedsiębiorstwa. Tegoroczny CSF potwierdził również, że sztuczna inteligencja stała się częścią niemal każdego obszaru innowacji, ale sama obecność AI w projekcie nie wystarcza już do sukcesu. O przewadze decyduje konkret: rozwiązanie realnego problemu, możliwości wdrożenia i potencjał skalowania. Ten wątek mocno wybrzmiał zarówno w konkursach, jak i w rozmowach z inwestorami. - Polska musi być częścią światowego ekosystemu. Powinniśmy walczyć o globalne rynki, również z patriotycznych pobudek. Dla dobra Polski musimy budować firmy globalne. Amerykańscy konkurenci mają wielkie pojęcie o trudnych rynkach europejskich, a my rozumiemy je zdecydowanie lepiej - tłumaczyła Maja Schaefer, CEO Zowie i ambasadorka CSF 2026. Znaczenie wydarzenia dostrzegają także instytucje finansowe i duży biznes. Jednym z partnerów strategicznych szóstej edycji był PKO Bank Polski. - Bardzo nam zależy na obecności w eko-

systemie startupów, a wydanie w Rzeszowie jest do tego idealnym miejscem. Od 10 lat aktywnie wspieramy polskie starty. W tym czasie przeanalizowaliśmy kilka tysięcy spółek, rozpoczęliśmy pilotaż ponad 100 projektów startupowych, a około 50 udało się skomercjalizować - mówił Konrad Ozdowy, Manager Innowacji w PKO Banku Polskim, prowadzący program Let's Fintech. Uczestnicy rywalizowali nie tylko o wsparcie finansowe, lecz także o nagrody rzeczowe i rozwojowe. Zapewnili je m.in. Puls Biznesu, Deloitte, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, Uniwersytet Rzeszowski, TVP3 Rzeszów, My Company Polska, Natchnieni Bieszczadem, Salon Optyczny Kwaśniak i Hotel Arłamów. Wśród nagród znalazły się m.in. granty na studia MBA w Szkole Głównej Handlowej, studia podyplomowe związane ze start-upami na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu oraz vouchery infrastrukturalne od Beyond. Integralną częścią CSF było również MeetUp Party w Dworze Ostoya w Jasionce. W nieformalnym spotkaniu świata startupów, technologii i innowacji wzięło udział około 500 uczestników. Były rozmowy, networking, dobra kuchnia

i muzyka. O oprawę zadbał m.in. O.S.T.R. & DJ Haem, DJ ERHA, DJ JustJuice, kwartet jazzowy Krystiana Balawendy oraz Gabi Bury. W ramach wydarzenia działała także strefa Start ART z muzyką Gabi Bury i wielkoformatowymi obrazami Vincenta Dublańskiego. Najważniejsze w tej historii nie są jednak same liczby, choć tegoroczna edycja była największa pod każdym względem. Najważniejsze jest to, że RARR i Samorząd Województwa Podkarpackiego stworzyły markę, która z lokalnej inicjatywy urosła do rangi jednego z najważniejszych wydarzeń startupowych w Polsce i rozpoznawalnego punktu na mapie innowacji Europy Środkowo-Wschodniej. To wydarzenie, które pokazuje, że region może być nie tylko odbiorcą trendów, ale miejscem, w którym spotykają się ludzie zdolni te trendy współtworzyć. - Historia Carpathian Startup Fest jest nie tylko historią o wydarzeniu, to historia ludzi, którzy uwierzyli, że z Podkarpacia można współtworzyć przyszłość, a przynajmniej w jakiejś części w tej przyszłości - społecznością - mówił Mariusz Bednarz, prezes Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A.

Jak podkreślał, kolejne edycje prowadziły uczestników od rozmów o pierwszych inwestycjach i budowaniu zespołów, przez skalowanie i ekspansję międzynarodową, po tegoroczne „Get it done”, czyli wezwanie do działania i konkretnych efektów. - Jeśli miałbym wskazać największy sukces z ostatnich sześciu lat, to powiedziałbym o zaufaniu, reputacji i społeczności. To wydarzenie nigdy nie próbowało być największe, próbowało być najbardziej wartościowe. Nie budowało popularności, ale zaufanie. Nie tworzyło tłumu, ale budowało społeczność - podsumował Mariusz Bednarz.

Wyniki Carpathian Startup Fest 2026

Startup Puls Up: I miejsce - Quantum Quest, II miejsce - Uhura Bionics, III miejsce - Myco Renew.
Idea Challenge: I miejsce - LightBone, II miejsce - DuoCare Kids, III miejsce - FairwayOS.
Open Mic Pitch: I miejsce - Football Mat, II miejsce - Neurosnax, III miejsce - Tachyotec.
CSF Junior: I miejsce - Office Menage, II miejsce - DeFocus, III miejsce - BizSim - Symulator Prowadzenia Przedsiębiorstwa.
Nagroda specjalna InCredibles Sebastiana Kulczyka: Echo Sense.

Organizatorzy

- RARR RZESZOWSKA AGENCJA ROZWOJU REGIONALNEGO
- aeropolis

Gospodarz Miejsca

- PODKARPACKIE przestrzeń otwarta

Partner Strategiczny

- Bank Polski

Partner Główny

- Puls Biznesu

Partner platynowy

- OSTOYA

Partner srebrny

- za'KS sprzyjamy wyobraźni

Mecenas Programu CSF Junior

- MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

Główny Partner Technologiczny

- Google Cloud

Partner

- InCredibles Program Sebastiana Kulczyka

Główny partner akademicki

- SGH

„NIE WOLNO TRACIĆ NADZIEI”. PAN MARIAN ODZYSKAŁ ŻYCIE I WRÓCIŁ DO DOMU

- Dziś stoję i chodzę o własnych siłach. Czuję, że odzyskałem życie - mówił Marian Bajorek z Jasła. Po dziewięciu miesiącach dramatycznej walki z ciężkim zatruciem toksyną botulinową 76-latek wrócił do domu. My, jako „Nowiny”, byliśmy świadkami tej chwili - wzruszającego pożegnania z ośrodkiem Donum Corde w Budach Głogowskich i powrotu do miejsca, gdzie zaczyna się jego nowy rozdział.

Urszula Sobol

O panu Marianie Bajorku pisaliśmy w połowie kwietnia 2026 roku. Wówczas odwiedziliśmy go w ośrodku Donum Corde, gdzie od stycznia 2026 roku przechodził intensywną, wielomiesięczną rehabilitację po dramatycznych wydarzeniach, które zmieniły jego życie i życie jego rodziny. We wtorek, 30 czerwca, po dziewięciu miesiącach walki o zdrowie, pan Marian opuścił ośrodek o własnych siłach. To była chwila, na którą czekali wszyscy - pacjent, jego bliscy, personel oraz my, którzy towarzyszyliśmy mu w tej drodze od miesięcy.

Jeszcze niedawno wydawało się, że taki dzień może nigdy nie nadejść. W momencie wyjazdu z ośrodka personel medyczny żegnał pana Mariana z ogromnym wzruszeniem - z uśmiechem, ale i łzami w oczach. Dla wielu był pacjentem wyjątkowym, który przeszedł drogę od stanu krytycznego do samodzielnego powrotu do domu.

Zatrucie, które zmieniło wszystko

Wszystko zaczęło się we wrześniu 2025 roku. Pan Marian trafił na Szpitalny Oddział Ratunkowy w Warszawie z objawami przypominającymi udar. Jak wspominała jego żona, Krystyna Bajorek, pojawiły się zawroty głowy, wymioty, problemy z równowagą i asymetria twarzy. Początkowo wykluczono udar, jednak stan pacjenta gwałtownie się pogarszał. Dołączyły kolejne objawy neurologiczne: opadanie powiek, podwójne widzenie, trudności w mowie i oddychaniu oraz narastający paraliż mięśni. Wkrótce doszło do sytuacji krytycznej. Jak relacjonowała córka Anna Bajorek-Dołba, wieczorem nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Reanimacja trwała ok. 15 minut. Po przywróceniu funkcji życiowych pacjent trafił na OIOM.

Po szczegółowej diagnostyce lekarze zaczęli podejrzewać zatrucie toksyną botulinową - jedną z najcięższych



Pan Marian wyszedł z ośrodka o własnych siłach po miesiącach walki o życie. Na zdjęciu: Marian Bajorek z żoną Krystyną (od lewej) i córką Anną



Jeszcze w kwietniu, gdy odwiedziliśmy pana Mariana w ośrodku, jego stan był bardzo poważny - ledwo mówił i nie był w stanie chodzić

toksyn prowadzących do porażenia układu nerwowego.

Jak relacjonuje rodzina, źródłem miał być domowy hummus przygotowany z gotowanej ciecierzycy i wekowany w słoikach. Małżeństwo od lat przygotowywało przetwory. - Prawdopodobnie doszło

do niewystarczającej obróbki cieplnej, co w warunkach bez-tlenowych mogło sprzyjać rozwojowi toksyny - wyjaśniała pani Krystyna.

Kilka dni później również ona trafiła do szpitala z objawami zatrucia, które początkowo wyglądały jak zmęczenie

- zaburzenia widzenia, trudności z koncentracją i chodu. Szybka reakcja lekarzy pozwoliła na leczenie i powrót do zdrowia.

Ponad 100 dni walki

Pan Marian nie miał tyle szczęścia. Spędził na intensywnym

JAD KIELBASIANY TO SILNA TRUCIZNA, KTÓRA MOŻE WYSTĘPOWAĆ NIE TYLKO W PRZETWORACH MIĘSNYCH I KONSERWACH, ALE TEŻ WARZYWNYCH I OWOCOWYCH.

nej terapii ponad 100 dni. Był całkowicie sparaliżowany i podłączony do respiratora, ale - jak podkreślają bliscy - pozostawał świadomy.

Kontakt z nim był możliwy poprzez gesty i literowanie słów. - Z tygodnia na tydzień odzyskiwałem kolejne funkcje - mówił nam pan Marian, gdy odwiedziliśmy go we wtorek. - Najpierw jedzenie, potem mowa, później pierwsze kroki.

Przypomnijmy, pan Marian od stycznia 2026 roku przebywał w Donum Corde, gdzie kontynuował intensywną rehabilitację. Koszt leczenia wynosił kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie.

Rodzina uruchomiła zbiórkę na portalu Siepomaga.pl pod hasłem: „Mój tata zatrał się najsilniejszą trucizną, jaka istnieje w naturze! Przez 100 dni walczył na OIOM-ie - pomóż Marianowi!”. W pomoc zaangażowali się czytelnicy „Nowin” i portalu nowiny24.pl. - Dziękujemy wszystkim za wsparcie. Bez tej pomocy nie dalibyśmy rady - podkreślają żona pana Mariana i córka Anna.

Codzienna walka i tysiące godzin terapii

Rehabilitacja była intensywna - nawet kilkanaście zabiegów dziennie: fizjoterapia, neurologopedia, terapia funkcji poznawczych i oddechowych. - To była ciężka, ale konieczna praca. Nie można było się poddać - mówi pan Marian.

Z czasem zaczął samodzielnie siadać, wstawać, a potem chodzić przy asekuracji. Podczas naszej kwietniowej wizyty mówił jeszcze nieśmiało: - Mam nadzieję, że wyjdę stąd o własnych siłach. A 30 czerwca opuścił ośrodek o własnych siłach, w towarzystwie żony

i córki. W chwili wyjścia towarzyszyły mu emocje i wzruszenie całego zespołu. - Nie wierzę... kilka miesięcy temu ledwo pan mówił, a dziś wita mnie pan na stojąco - mówiłam do pana Mariana. - To cud, ale też ogromna praca ludzi - odpowiadał wzruszony. - Jestem wdzięczny Bogu i personelowi. Bez nich nie byłoby mnie tutaj. Nie wolno tracić nadziei.

Emocji nie kryła jego żona. - Nigdy nie traciłam nadziei. Mówiłam: ma być dobrze i koniec. I było - podkreśliła.

Ze łzami w oczach rozmawiała również z nami córka pana Mariana. - Rokowania były bardzo ciężkie, tylko kilkakrotnie procent szans. Tata był sparaliżowany. Nie wiedzieliśmy, czy do nas wróci. A dziś tata wychodzi o własnych siłach. Jesteśmy z niego niesamowicie dumni - powiedziała Anna Bajorek-Dołba.

Sam pan Marian, patrząc na drogę, którą przeszedł, szczególną wdzięczność kierował do personelu medycznego i rehabilitantów, którzy przez wiele miesięcy towarzyszyli mu w codziennej walce o sprawność. - To tysiące zabiegów, ogrom pracy terapeutów, lekarzy i pielęgniarek. Bez tego nie byłoby mojego powrotu - podkreślił. - To była długa droga, ale warto było walczyć - dodał.

Dziś pan Marian wrócił do domu o własnych siłach, a my, jako „Nowiny”, byliśmy świadkami tej drogi. Od momentu, gdy walczył o każdy oddech, aż po wzruszające chwile jego wyjścia z ośrodka.

Panie Marianie, życzymy Panu dużo zdrowia, siły i szybkiego powrotu do pełnej sprawności.

©@

Został pan wybrany Osobowością Roku w kategorii Innowacje i Nowe Technologie. Co dla pana oznacza to wyróżnienie?

To przede wszystkim wyróżnienie dla całego zespołu Podkarpackiego Centrum Innowacji, który każdego dnia pracuje nad rozwojem innowacji w naszym regionie. Powiedziałbym nawet, że jest to nagroda dla całego podkarpackiego ekosystemu innowacji. PCI jest instytucją Samorządu Województwa Podkarpackiego, której misją jest wspieranie uczelni, studentów oraz tworzenie warunków do rozwoju innowacyjnych przedsięwzięć. Najwięcej pracujemy z młodymi ludźmi - między 16. a 30. rokiem życia - pomagając im rozwijać kompetencje, które w przyszłości będą decydować o konkurencyjności naszej gospodarki. Dlatego to wyróżnienie traktuję przede wszystkim jako docenienie pracy całego naszego zespołu.

Czym dla pana jest innowacyjność?

To przede wszystkim przełamywanie barier i odwaga do realizowania pomysłów, które na początku wydają się niemożliwe. To również umiejętność wyciągania wniosków z porażek. Warto pamiętać, że wynalazek i innowacja to nie to samo. Wynalazek może być świetnym pomysłem, ale nigdy nie trafić do praktycznego zastosowania. Innowacja to rozwiązanie, które realnie zmienia świat na lepsze i znajduje zastosowanie w życiu ludzi. W PCI uczymy właśnie takiego podejścia - wiary w swoje pomysły, konsekwencji i wytrwałości, nawet jeśli po drodze pojawiają się niepowodzenia.

Co uważa pan za największy sukces swojej działalności?

Jestem dumny z zespołu, jaki udało mi się stworzyć. To grupa wyjątkowych ludzi - profesjonalistów, a zarazem ludzi z pasją. Są wśród nich pracownicy związani z PCI niemal od początku, ale też osoby, które przyjęły moje zaproszenie do współpracy i dały tej organizacji nową energię. Jestem im za to bardzo wdzięczny. Równie ważne jest skuteczne wykorzystywanie potencjału, który zawdzięczamy funduszom europejskim. Mamy nowoczesną siedzibę, świetny zespół specjalistów, unikalne zaplecze techniczne oraz sieć laboratoriów. Naszym celem jest, aby ta infrastruktura służyła mieszkańcom Podkarpacia jak najintensywniej i przynosiła realne efekty.



FOT. BARBARA GALAS

- Należy nie bać się porażki, ale traktować ją jako kierunkowskaz, który prowadzi do celu, który sobie wytyczyliśmy - radzi Michał Tabisz

INNOWACJA TO NIE WYNALAZEK

Michał Tabisz, prezes zarządu
Podkarpackiego Centrum Innowacji -
laureat plebiscytu Nowin Osobowość Roku
w kategorii Innowacje i Nowe Technologie

Barbara Galas

Podkarpackie Centrum Innowacji kojarzy się przede wszystkim z młodzieżą. Co mogą tutaj znaleźć młodzi ludzie?

Jednym z najważniejszych miejsc jest PCI Protolab - przestrzeń z siedmioma pracowniami, w których można rozwijać swoje pomysły. Są pracownie elektroniki, robotyki, druku 3D, obróbki tekstylnej czy studio multimedialne. Co ważne, korzystanie z Protolabu jest całkowicie bezpłatne. Wystarczy się zapisać. Każdego roku przybywa od 400 do 500 nowych użytkowników, a od początku działalności z tej przestrzeni skorzystało już ponad dwa tysiące osób. Równolegle rozwijamy także regionalną sieć blisko 150 laboratoriów badawczych i wzorcujących, które wspólnie

pracują ze sobą i podnoszą swoje kompetencje.

Jesienią odbędzie się druga edycja Podkarpackiego Festiwalu Nauki i Innowacji. Pierwsza okazała się sukcesem.

Pierwsza edycja została za uważana w całej Polsce. Otrzymaliśmy nagrodę za najlepszy event edukacyjny 2025 roku, co jest dla nas ogromną motywacją. Tegoroczny festiwal odbędzie się 7 i 8 października

w Zen.com Expo. Chcemy, aby był jeszcze bardziej atrakcyjny i przyciągnął więcej uczestników niż ubiegłoroczne 10 tysięcy osób. Stawiamy przede wszystkim na interaktywność - eksperymentowanie, praktyczne warsztaty, bezpośrednią wymianę doświadczeń i możliwość samodzielnego tworzenia. Nowością będzie mocniejsze połączenie świata sztuki z nowoczesnymi technologiami. Gościem specjalnym

INNOWACYJNOŚĆ TO PRZEŁAMYWANIE BARIER I ODWAGA DO REALIZOWANIA POMYSŁÓW, KTÓRE NA POCZĄTKU WYDAJĄ SIĘ NIEMOŻLIWE.

wydarzenia będzie dr Tomasz Rożek, a jego Fundacja „Nauka. To Lubię” została partnerem merytorycznym festiwalu.

Do kogo skierowane jest to wydarzenie?

Przede wszystkim do uczniów szkół średnich i studentów - to nasza najważniejsza grupa odbiorców. Zachęcamy szkoły do udziału całymi klasami. W tym roku przygotowujemy także specjalną strefę dla nauczycieli, którzy będą mogli tam znaleźć inspiracje do swojej codziennej pracy.

Coraz więcej startupów powstaje na Podkarpaciu. Jaką rolę odgrywa w tym PCI?

Naszą misją jest łączenie nauki z biznesem. Wspieramy podkarpackie uczelnie, finansując badania, które mają potencjał komercyjny. Chcemy, aby wyniki prac naukowych trafiały na rynek i stawały się podstawą nowych przedsięwzięć. Do tej pory przyznaliśmy już ponad 160 grantów badawczo-rozwojowych. Wspieramy również startupy poprzez programy akcelerycyjne czy inicjatywy takie jak Carpathian Startup Fest Junior, który pomaga młodym ludziom stawiać pierwsze kroki w biznesie.

Czy takie działania mogą zatrzymać młodych ludzi na Podkarpaciu?

Migracja do dużych miast to zjawisko naturalne i trudno je całkowicie zatrzymać. Chcemy jednak tworzyć środowisko, które będzie zachęcało młodych ludzi do pozostania tutaj lub powrotu po zdobyciu doświadczenia. Coraz częściej obserwujemy również odwrotny trend - na Podkarpacie przyjeżdżają specjaliści i przedsiębiorcy, którzy zakładają tutaj swoje firmy. To właśnie chcemy wzmacniać.

Pana zdaniem, Podkarpacie jest dziś regionem innowacyjnym?

Jest przede wszystkim regionem ambitnym. I to jest za uważane nie tylko w Polsce, ale również za granicą. Uczestnicząc w międzynarodowych wydarzeniach widzę, że Podkarpacie jest postrzegane jako miejsce, które konsekwentnie buduje swój potencjał innowacyjny. Jestem dumny z tego, że możemy pokazywać światu, iż właśnie tutaj są doskonałe warunki do rozwoju nowoczesnych technologii i innowacyjnego biznesu.

Jakie branże mają dziś największy potencjał rozwoju w województwie podkarpackim?

Oczywiście lokomotywą gospodarki pozostaje przemysł lotniczy.

Podkarpacie to nie tylko centrum tej branży w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. I już nie ze względu na tanią siłę roboczą, ale wysokie kompetencje, jakość i efektywność. To atuty, które przyciągają do regionu kolejne inwestycje. Aby utrzymać ten pozytywny trend konieczny jest stały dopływ nowych, wykwalifikowanych kadr. Również ten obszar jest w orbicie działań PCI, które lideruje sektorowej radzie ds. kompetencji w przemyśle lotniczym. Nową, dynamicznie rozwijającą się gałęzią sektora lotniczego są drony i tu również Podkarpacie może w przyszłości odgrywać wiodącą rolę.

Coraz więcej mówi się o sztucznej inteligencji. Jak AI zmienia działalność firm i instytucji na Podkarpaciu? Czy region wykorzystuje ten potencjał?

Za wcześniej by to jednoznacznie oceniać. Z pewnością jest duże zainteresowanie tą technologią wśród przedsiębiorców, zwłaszcza w tych branżach, które dzięki AI szybko mogą optymalizować swoje koszty i zwiększać efektywność. Równocześnie rosną obawy o przyszłość wielu zawodów, które mogą zostać zastąpione dzięki rozwojowi automatyzacji i uczenia maszynowego. To są globalne trendy z którymi musimy się zmierzyć. W PCI poruszamy te zagadnienia w ramach cyklu warsztatów i prelekcji pod hasłem „Człowiek 4.0”.

Jakich rad udzieliłby Pan młodym przedsiębiorcom i naukowcom, którzy właśnie teraz chcą rozpocząć swoją przygodę z innowacjami?

Po pierwsze, mierzyć wysoko bez względu na punkt startowy, zgodnie z dewizą „sky is the limit”. Po drugie, nie bać się porażki, ale traktować ją jako kierunkowskaz, który prowadzi do celu. Po trzecie, równocześnie z rozwijaniem swojego pomysłu, budować relacje, tworzyć sieć kontaktów. Dla osiągnięcia sukcesu czy w nauce, czy w biznesie bywa to nie mniej ważne, niż sam projekt, który realizujemy. I na koniec, autentycznie wierzyć w sens tego, co się robi. Być przekonanym, że innowacja, do której dążymy jest potrzebna i warto dążyć do jej wdrożenia. Cytując wielkiego wizjonera Stanisława Lema: „marzenia zawsze zwyciężają rzeczywistość, jeśli się im na to pozwoli”.

©P

ŁAŃCUCKIM STRAŻAKOM PÓŁTOREJ SETKI MINEŁO BOGATO

Łańcucka Straż Pożarna obchodzi jubileusz 150-lecia istnienia. Jej historia nie obyła się bez przykrych incydentów i problemów. Ale strażacka brać nie poddaje się.

Arkadiusz Bednarczyk

W Łańcucie działały trzy różne formacje strażackie. Najlepiej pod względem sprzętowym miała straż zamkowa hrabiów Potockich. Jednostka, która powstała w 1876 roku borykała się za to z masą problemów. W okresie międzywojennym - na Przedmieściu kolejna - tym razem Ochotnicza Straż Pożarna.

Każdy zdrowy chłop powinien walczyć z pożarem

Początkowo prymitywne przedmioty do gaszenia pożarów znajdowały się przy łańcuckim Ratuszu. Były to wiadra, drabiny, wózki z sikawkami. Z kolei przy oficynie z boku zamku w miejscu dzisiejszej biblioteki znajdował się sprzęt gaśniczy zamku. Inwentarz podaje, że było 2 wózki z sikawkami, 6 sikawek ręcznych i kilka blaszanych oraz 20 wiader skórzanych.

W zaborze austriackim istniał obowiązek przeciwdziałania zaproszeniom ognia, który spoczywał na wszystkich mieszkańcach. Szczególnie w tym względzie odpowiedzialność na łańcuckich kominiarzach. Jednym z pierwszych był Franciszek Maurer.

Potężny pożar

23 stycznia 1859 roku w Łańcucie wybuchł pożar. Księgi miejskie odnotowały, że spłonęło 21 domów od baszty więziennej (dzisiaj Synagoga żydowska) do Bramy Głuchowskiej. Pożar wybuchł w nocy; mieszczanie w panice nie mogli dostać się do budynków ratusza (burmistrz w panice zapomniał klucza) i trzeba było wyważyć drzwi, aby pobrać sprzęty do gaszenia płomieni - głównie tzw. siekierę i bosaki (długie dragi zakończone hakami do rozrywania płonących dachów). Z pobliskiego stawu przywieziono 20 beczek wody, a ludzie nalewali z nich wodę do wiader i gasili płonące domy. W księgach miejskich odnotowano wydatki dla „woziwodów”, na siekierę oraz na pochówki



Przedwojenny jubileusz 50-lecia Straży Pożarnej na rynku Łańcuta /Zbiory Regionalne Miejskiej Biblioteki Publicznej/

całych rodzin, które zginęły w tym strasznym pożarze - rada miasta wydatkowała pieniądze na świece i „kir na mary” oraz grabarzowi, który chował ofiary pożogi.

Spaliło się całe miasto

Katastrofalnym okazał się wcześniejszy pożar, który wybuchł 17 maja 1820 roku na tzw. Sztermerówce w rejonie koszar wojskowych w dobrach pracownika ordynacji Grzegorza Sztermera. Ponieważ miasto w większości było drewniane, spaliły się prawie wszystkie domy, o charakterystycznej, podcieniowej zabudowie. Pozostały po nich puste place, które wykupywali później przybyli z sąsiednich miejscowości Żydzi. Spaleniu uległ także klasztor dominikański - był zniszczony tak, że zakonnikom poradzono przenieść się do Dzikowa. Najcenniejsze wyposażenie i archiwa łańcuckiego konwentu uległy bezpowrotnej stracie. W nadpalonym budynku urządzono szpital wojskowy.

Trzeci wielki pożar wybuchł w sierpniu 1883 roku.

Pierwsze sikawki - miejską i strażacką - przywiozła na miejsce Ochotnicza Straż Pożarna; użyto także sikawki III Pułku Ułanów. Sikawka miejska przywieziona została przez Ludwika Danielewicza zastępcy komendanta straży oraz Antoniego Danielewicza na realność Franciszka Peszka; trzecia sikawka przystana została ze szpitala wojskowego. 3 pułk ułanów brał udział w gaszeniu pożaru. Pomagali również ludzie z zamku. Jezuita łańcucki Konstanty Obmiński, kiedy zauważył, iż jedna z nadpalonych belek domu spada na obywatela żydowskiego, pospieszył z pomocą i robił mu okłady z wody i lodu. Po paru godzinach przybyła także sikawka kolei im. Karola Ludwika ze stacji Łańcut, z naczelnikiem Władysławem Bauchem.

Trudne początki

Kiedy w sąsiednim Leżajsku wybuchł wielki pożar w 1876 roku, mieszczenie łań-

cuccy wzięli sobie za punkt honoru powołanie do życia Ochotniczej Straży Ogniowej. Zachował się dokument z 7 czerwca 1876 roku, w którym komitet powołania Straży Ogniowej na czele z dr Kazimierzem Kralczyńskim i Gabrielem Narutowiczem zwrócili się z prośbą o udzielenie pomocy do hrabiego Alfreda Potockiego. Pierwszą siedzibę Łańcucka Straż Pożarna miała w przybudówce do Ratusza wzniesionej od zachodu ze składek z różnych zbiorów i od darczyńców.

Pierwszym naczelnikiem straży został dr Kazimierz Kralczyński, lekarz zatrudniony przez ordynację w szpitaliku dla starych pracowników ordynacji na dzisiejszym miejscu klasztoru sióstr boromeuszek. Kralczyński niedługo szefował łańcuckiej straży - w 1878 roku przeniósł się na stanowisko lekarza powiatowego do Wieliczki. Nowym naczelnikiem został notariusz Antoni Hanusz, a po nim Danielewicz i Peszkowski. Faktycznym dowódcą

łańcuckiej straży pożarnej był Jan Cetnarski. W 1885 roku wybrano go burmistrzem i był on najdłużej urzędującym włodarzem miasta - przez trzydzieści lat. W 1879 roku przy ratuszu wybudowano rezerwuuar wody, a podziemnymi rurami wodę dostarczono z domu Cetnarskiego. W 1883 roku zaadoptowano na siedzibę straży stary budynek rzeźni miejskiej przy ul. Mickiewicza. W stajni miał stać wóz z sikawką i parą koni.

Z górki nie tak łatwo

W 1886 roku straż ogniowa otrzymała sztandar ufundowany przez hrabinę Marię z Sanguszków Potocką. Budowa koszar austriackich przy ul. Mickiewicza spowodowała, że sprzęt gaśniczy przeniesiono do baraku na targowicy miejskiej. W 1900 roku naczelnikiem straży był Stanisław Kęskiewicz, jego zastępcą Franciszek Wawrzekiewicz. Powstała orkiestra strażacka. Straż posiadała siedem sikawek czterokołowych, 5 dwukołowych i 29 beczkowozów.

W 1908 r. straż pożarna miejska liczyła 33 ochotników.

Podczas akcji gaśniczych zdarzały się przykre incydenty. Na początku dwudziestego wieku jadący na akcję na Podzwierzyniec wóz strażacki zaprzężony parą koni po stromej ulicy Grunwaldzkiej przewrócił się, gdyż konie nie mogły utrzymać rozpędzonego wozu; jeden strażak złamał rękę, a inni solidnie się potłukli.

W czasie nabożeństw majowych strażacy wygrywali melodie maryjne z wieży kościelnej.

Gorzki jubileusz

W październiku 1926 roku odbyła się impreza 50. lecia Straży Pożarnej. Uroczysta defilada wraz ze sprzętem była zasługą naczelnika straży pana Romana Dziuby. Towarzyszyła jej straż hrabiego Alfreda Potockiego. „Po nabożeństwie udano się do sali Gwiazdy, gdzie poważany, pełen zasług burmistrz miasta, a prezes Straży, otaczający ją swą opieką, przywitał ser-

decznie przybyłych delegatów, poświęcił dużo gorących słów Straży pożarnej i wśród podniosłej, rzewnej ciszy, odczytał protokół, spisany przy zawiązaniu Straży w r. 1876 z nazwiskami pierwszych członków i założycieli. Starosta Łódziński, który w swej osobie łączy tak piękny, godny szacunku typ urzędnika-obywatela, dał dowód swą obecnością, jak leży mu na sercu rozwój Staży pożarnych. Przedstawiciel Dyrekcji Krajowej Ubezpieczeń wzajemnych wręczył dyplom uznania i złotą odznakę dla sztandaru tutejszej straży”.

Jednak, jak pisał korespondent Ziemi Rzeszowskiej - zauważalny był „brak miejscowej inteligencji, odsunięcie się

od udziału w uroczystości, w ogóle zanik zainteresowania się tak piękną pracą społeczną, zostawienie jej na barkach tylko mieszczaństwa i kilku chętnych jednostek z inteligencji”.

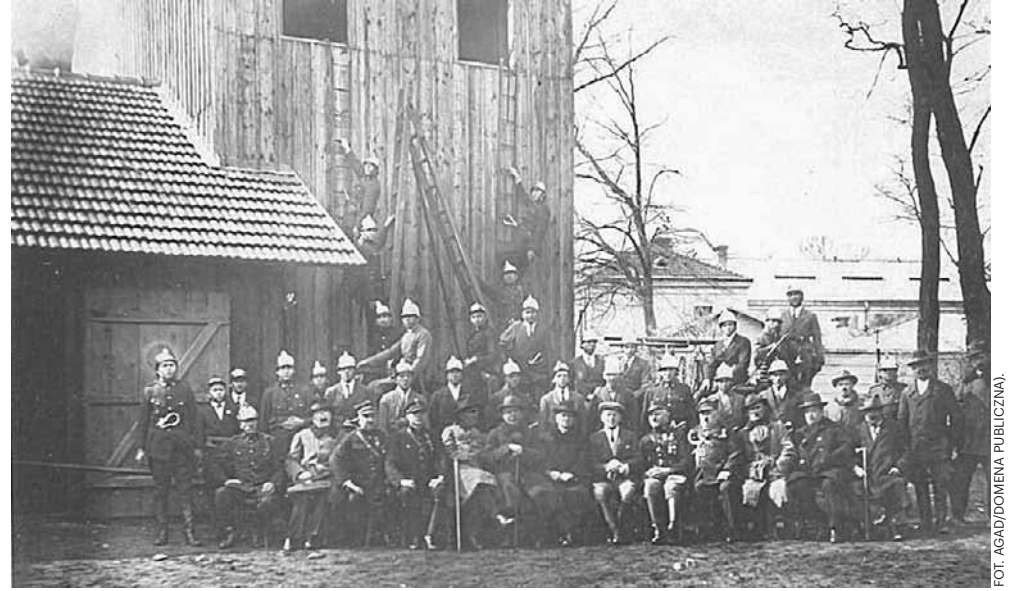
Co ciekawe w 1934 r. - powołano żeńską drużynę pożarniczą nazywaną „samarytankami”, która pomagała strażakom w czasie pożarów opiekując się pogorzelcami.

Ford na drewnianych kołach

W latach powojennych straż dysponowała pomieszczeniem przy placu Sobieskiego w kamienicy pożydowskiej, w której mieściła się później drukarnia. Pierwszym samochodem był Ford

na drewnianych kołach odstąpiony przez hrabiego Potockiego. W 1949 roku przystąpiono do budowy budynku przy ul. 3 Maja gdzie straż mieściła się do końca lat osiemdziesiątych. W roku 1966 powstaje Zawodowa Straż Pożarna w Łańcucie. Głównym organizatorem Okręgowego Pogotowia Zawodowego był jego pierwszy komendant - ogn.poż. Jan Nycz. W 1990 oddano nową siedzibę u zbiegu ulic Grunwaldzkiej i Sikorskiego.

Autor korzystał z archiwalnych numerów „Ziemi Rzeszowskiej, oraz książki: „Łańcucka Straż Pożarna 1876-1996”/ oprac. M. Nitkiewicz, J. Ciba. Wyd. 1996



Ćwiczenia strażaków na strażnicy zamkowej



Pierwszy założyciel łańcuckiej straży pożarnej dr Kazimierz Kralczyński



Dawne sikawki pożarnicze z Muzeum Pożarnictwa w Przeworsku



Dzisiejsza łańcucka Straż Pożarna dysponuje nowoczesnymi wozami

AUTOPROMOCJA

0011547254

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

WAKACJE, KTÓRE NA ZAWSZE ZOSTAJĄ W NASZYM SERCU

Właśnie tym wspomnieniom poświęcamy naszą letnią akcję „Wakacyjne wspomnienia”, zapraszając Czytelników i dziennikarzy „Nowin” do sentymentalnej podróży w czasie.

Urszula Sobol

Lato ma niezwykłą moc przywoływania wspomnień z dzieciństwa. Wystarczy zapach rozgrzanej słońcem trawy, smak jagód czy widok starego roweru opartego o płot, by nagle przenieść się myślami do dawnych wakacji. Do czasów, kiedy dwa miesiące wolnego wydawały się wiecznością, a każdy dzień niósł ze sobą nową przygodę.

Nie liczyliśmy wtedy godzin, nie spieszyliśmy się i nie martwiliśmy się o jutro - liczyło się tylko „tu i teraz”, zabawa z rodzeństwem i przyjaciółmi, wyprawy nad rzekę, zbieranie poziomków, malin i truskawek, lody za kieszonkowe, wieczory

na podwórku czy wyjazdy do babci.

Każdy z nas nosi w sobie takie obrazy. Dla jednych będą to wakacje na wsi, pachnące sianem i domowym kompotem, dla innych pierwsze wyjazdy nad morze, górskie wędrowki, biwaki pod namiotem czy kolonie, na których rodziły się przyjaźnie na całe życie.

Niezależnie od miejsca i okoliczności, wakacyjne wspomnienia mają w sobie coś wyjątkowego - wywołują uśmiech, wzruszenie i przypominają, jak niewiele potrzeba do szczęścia.

Właśnie dlatego rozpoczynamy akcję „Wakacyjne wspomnienia”. Przez najbliższe tygodnie dziennikarze „Nowin” będą

dzielić się swoimi osobistymi opowieściami z dzieciństwa - pełnymi śmiechu, psot, pierwszych samodzielnych wypraw, rodzinnych tradycji i chwil, które na zawsze zapisały się w pamięci.

Nie będą to wielkie historie o dalekich podróżach, ale raczej te najbliższe, codzienne - często okazuje się, że najpiękniejsze wakacje przeżywaliśmy tuż obok domu: na wsi, nad zalewem, w lesie czy na osiedlowym podwórku.

Chcemy podzielić się tymi wspomnieniami nie tylko po to, by opowiedzieć o sobie, ale przede wszystkim, by zachęcić Państwa do własnych podróży w przeszłość. Mamy nadzieję, że

nasze historie staną się impulsem do rodzinnych rozmów, przeglądania starych albumów, odkrywania pamiątek i wspomniania ludzi oraz miejsc, które kiedyś były ważną częścią życia.

W dzisiejszym świecie wszystko dzieje się szybciej niż kiedyś. Wakacje często są dokładnie zaplanowane, wypełnione technologią, telefonami i mediami społecznościowymi. Tym bardziej warto na chwilę się zatrzymać i wrócić do prostych chwil. Do budowania szałasów, gry w klasy, kąpieli w rzece, wypraw po jagody czy wieczornego patrzenia w gwiazdy. To właśnie z takich momentów rodzą się wspomnienia, które zostają na całe życie. ©©

PODZIEL SIĘ SWOIM WAKACYJNYM WSPOMNIENIEM

Czekamy na Twoje wakacyjne wspomnienia. Napisz do nas i podziel się swoją historią - każda opowieść ma dla nas znaczenie i może stać się częścią naszej letniej akcji „Wakacyjne wspomnienia”. Zachęcamy Czytelników, aby przesyłali swoje historie na adres: wydawcy@nowiny24.pl. Możesz opisać swoje dziecięce wakacje, wyjątkowe miejsca, ludzi, których spotkałeś, albo chwile, które do dziś wywołują uśmiech - możesz też dołączyć zdjęcie. Niech to będą nawet najprostsze wspomnienia, bo często właśnie one okazują się najcenniejsze. Każda historia jest dla nas ważna i może stać się częścią większej opowieści o minionych latach, a także inspiracją dla innych, by wrócić do własnych, zapomnianych chwil. Dołącz do naszej wakacyjnej podróży w przeszłość i podziel się tym, co w Tobie zostało najpiękniejsze z lata.



Urszula Sobol

JEDNA LALKA, MILION ZABAW I BRAK PLANU DNIA

Moje dzieciństwo upłynęło w Średniej - małej wiosce w gminie Krzywczyna. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek mówiła, że się nudzę, bo nuda po prostu nie było. Mimo że nie było telefonów, Wi-Fi, a w telewizji królował jeden kanał, wakacje i tak wydawały się za krótkie. Wszystko działo się na podwórku, między jednym „kto wychodzi na dwór?” a drugim, a dzień kończył się dopiero wtedy, gdy mama zawołała ostatni raz albo gdy zapadł zmrok.

Nie wyjeżdżaliśmy na wakacje tak jak dziś. I nie dlatego, że się nie chciało - po prostu życie było inne. Kiedy rodzina się budowała, zawsze brakowało pieniędzy na wyjazdy, więc słyszeliśmy: „może za rok, jak budowa się skończy”. Tyle, że kończyła się... zazwyczaj dopiero wtedy, gdy się wyprowadzaliśmy. I tak wakacje same w sobie były po prostu jednym wielkim „zostaniem na miejscu” - tylko bez żadnej modnej nazwy i bez planu.

A plan był jeden: wyjść rano na dwór i jakoś przetrwać do wieczora. Z kuzynami, rodzeństwem, sąsiadami - im więcej dzieci, tym lepiej. Zresztą nie tylko z sąsiadami,

ale z dziećmi z całej wsi. Mieliliśmy swoje stałe punkty spotkań - podwórko, zakamarki i przede wszystkim wiejskie boisko. Tam grało się w nogę, dziewczyny z chłopakami, bez żadnych podziałów i bez zbędnych zasad. I muszę przyznać, że nawet dobrze mi szło.

Rozkładaliśmy koce i każda dziewczynka przynosiła swoją lalkę. Nie były to Barbie, ale zwykłe lalki - takie, które miały już swoje historie, trochę poobcierane rączki, poprzyszywane ubranka i imiona nadawane od razu na całe wakacje. Na tych kocach powstawały całe światy: domy, wesela, awantury i przyjaźnie, które trwały tylko do następnej zabawy. Graliśmy w klasy, skakaliśmy w gumę, byliśmy podchody. I każda z tych zabaw mogła trwać w nieskończoność. Na ognisku piekło się ziemniaki, które smakowały lepiej niż jakiekolwiek współczesne przysmaki z restauracji.

Wakacje kojarzą mi się też z wyprawami do sklepu. Byłam najstarsza z rodzeństwa, więc to ja maszerowałam po chleb - a do sklepu był prawie kilometr, więc była to cała wyprawa. Co drugi dzień był świeży, jeszcze ciepły, pachnący tak, że trudno było wrócić z nim do domu w całości. Zawsze gdzieś „po drodze” zniknęła piętka - a ja się do tego nigdy nie przyznawałam, choć wszyscy i tak chyba wiedzieli, jak było naprawdę.

Półwsi bawiło się w berka, a zasady gier zmieniały się szybciej niż pogoda. I co najlepsze, nikt nie potrzebował instrukcji. Wszystko ustalało się w biegu. Dzieciństwo pachniało jagodami, malinami i truskawkami z krzaków, które nie były myte, bo skoro były z ogródka, to i tak uznawało się je za zdrowe. Były pierogi z jagodami polewką z jagód, pajda chleba ze śmietaną i cukrem, a każda rzecz smakowała tak, jakby była

najlepsza na świecie, bo była jedyna dostępną w danym momencie. Nie było zdjęć, relacji ani nagrywania wszystkiego. Były za to brudne kolana, zdarte stopy, wieczne „jeszcze pięć minut” i rowery, które hamowały głównie nadzieją. Wieczorami ognisko, ziemniaki z popiołu i śpiewanie wszystkiego, co ktoś znał - bardziej głośno niż idealnie. I choć nikt wtedy nie mówił o „magii dzieciństwa”, to ona była wszędzie. W krzyku z podwórka, w biegu przez łąkę, w śmiechu przy ognisku i w tym, że nikt nigdy nie pytał: „co będziemy robić?”, bo odpowiedź była zawsze ta sama - „coś się wymyśli”. Pamiętam też, jak jechałam na rowerze i upadłam, zdarłam kolana. Przepłukałam je w potoczku i nawet mamie nic nie powiedziałam, bo bałam się, że mogę następnego dnia nie wyjść na dwór. I może właśnie dlatego te wakacje pamiętam do dziś, bo były proste, głośne i absolutnie nie do znudzenia. ©©



Starsze dzieci często opiekowały się młodszym rodzeństwem i kuzynami, tworząc własny, wakacyjny świat pełen zabawy i odpowiedzialności



Jedna lalka potrafiła towarzyszyć nam przez całe dzieciństwo



Jerzy Leniart

POD ŻAGLAMI NA ZALEWIE

Wakacje dzieciństwa najbardziej kojarzą mi się z rzeszowskim zalewem i żaglami. Tu właśnie będąc uczniami podstawówki nauczyliśmy się ścigać z wiatrem na wodzie.

Gdy w 1973 roku powstał zalew w Rzeszowie, natychmiast utworzono sekcję regatową. Pamiętam, jak pewnego dnia na lekcji wuefu w Szkole Podstawowej nr 4 wówczas mieszczącej się przy ul. Marszałkowskiej, pojawił się niepozorny, szczupły mężczyzna Leon Dowornikowski. Zapytał, kto chce uczyć się żeglować i startować w regatach. Zgłosiło się kilkunastu uczniów, wśród nich i ja. I tak rozpoczęła się moja przygoda z żaglami, która nadal trwa.

A przygoda zaczęła się od pracy przy żaglówkach. W warsztacie należącym do klubu LOK Szkwał Rzeszów przy al. Piłsudskiego (niedaleko ZUS) przez całą zimę przygotowywaliśmy swoje łódki do pływania. Każdy musiał dokładnie wyszlifować dno i burty papierem ściernym, pomalować, znów szlifować i pomalować. Tak, aby dno było idealnie gładkie. Nauczyciele w szkole dziwili się, dlaczego mam palce do połowy czarne. A to od malowania grafitem dna, który potem nie chciał się

spłukać. Zasada była prosta – jak sobie zrobisz, to na takiej łódce będzie startował w regatach. Im mniej gładkie dno – tym wolniej będziesz pływał i przegrywał. Przynajmniej w teorii.

Od połowy kwietnia praktycznie w każdy weekend trenowaliśmy na zalewie pod opieką Leona Dwornikowskiego (dwukrotnego mistrza Polski, uczestnika mistrzostw świata), Zbigniewa Sokoła, Ryszarda Gargasia. My młodszy startowaliśmy na cadetach, niewielkich dwuosobowych żaglówkach. Starsi chłopcy na znacznie szybszych finach, okdinghy, 420 czy 470.

A przypomnę, że wówczas (druga połowa lat 70.) zalew był pięknym akwenem. Szeroki, głęboki, z trzema basenami po stronie Lisiej Góry i dwoma po stronie Drabinianki. Żwirownia dopiero zaczynała się napełniać. Było sporo miejsca do ścigania i kąpieli. O ptasiej wyspie nikt nawet nie przypuszczał, że kiedyś powstanie, a zalew się wypłyci i zarosnie worowostami.

Leon Dwornikowski to był niezwykle człowiek, który potrafił zaszczepić dzieciakom miłość do żagli. Nauczył nas nie tylko żeglowania, ale radzenia sobie w trudnych sytuacjach na wodzie i na lądzie, co później znakomicie przydało się w dorosłym życiu. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Zawsze pomagał, gdy był kłopot czy awaria. Okazywało się, że za pomocą linki i szekli można rozwiązać prawie każdy problem. Ty musiałeś dbać o wyposażenie jachtu w bloczki, knagi, liny, żagle. Pilnować, aby nic nie zginęło. Bo, jeśli nie miałeś pełnego osprzętu, nie startowałeś w regatach i siedziałeś na brzegu. To uczyło obowiązkowości.

W czasie wakacji pływaliśmy od rana do wieczora. Z przerwą na obiad w barze Wueska przy ulicy prowadzącej do bramy zakładu. A ponieważ od tzw. trzeciego hangaru

(koniec zalewu) było to dość daleko, z reguły Leon podwoził nas swoją żółtą syreną. Model chyba 103 albo 104 jeśli pamiętam. Niezbyt zgodnie z przepisami – jechało w sumie nawet 10 osób, stojąc np. na zderzaku i trzymając relingów. I jakoś to się toczyło. Bez wypadku.

Na zalewie pływało kilkadziesiąt regatowych łodek: optymistów, cadetów, finów, okdinghy, 420 i 470. Stały na brzegu na specjalnych kobyłkach. Wspólnie zrzucało i wyciągało się je na brzeg. Nie było sztormiaków, musiały wystarczać zwykłe dresy, nawet jeśli padał deszcz. Kapoki były dość grube i nieporęczne, więc nie nadawały się do ścigania na łódkach regatowych, gdzie szybko musiałeś zmieniać hals, skacząc z burty na burtę albo balastować, wisząc na trapezie.

A Leon tłumaczył zasady: nie przeszkadzaj łódce płynąć. Im mniej ingerujesz, tym większą masz szansę na zwycięstwo.

Ważnym elementem szkolenia była umiejętność postawienia wywróconej łódki – to nie jest takie trudne, wystarczyło tylko skoczyć na miecz, podciągnąć za wanty i już. Ale taki manewr sprawiał, że publiczność na brzegu biła brawo. Każde regaty to były emocje, nauka taktyki i drobne nagrody plus dyplomy. Uścisk dłoni i gratulacje od Leona to było coś ważnego. Przyjaźnie zawiązane na zalewie rzeszowskim przetrwały wiele lat. My dorośliśmy, przychodziły kolejne pokolenia młodych regatowców.

Sytuacja zmieniła się po 1989 roku. Zaczęło brakować pieniędzy, łódki regatowe wysprzedano, zalew zamienił się w płytki zbiornik, po betonowych basenach nie ma już śladu. Wspomnienia zostały. Wielu żeglarzy z tamtych lat teraz jako kapitanowie prowadzi rejsy po dalekich morzach i oceanach. W sierpniu każdego roku starają się przyjechać na Solinę, aby wystartować w regatach – Memoriale

Leona Dwornikowskiego, trenera który odegrał ważną rolę w ich życiu.

A miłość do żagli pozostała – choć zmieniły się jachty na bardziej nowoczesne – zasada jest nadal ta sama, pozwól łódce pływać. Ona cię nie zawiedzie. Jeśli dobrze przygotujesz ją do rejsu czy regat. ©©



Leon Dwornikowski, żeglarz, trener o wielkim sercu, który potrafił rozmawiać z młodymi ludźmi uczącymi się sztuki żeglowania z wiatrem i pod wiatr



Norbert Ziętał

PO ŁOKCIE W GLINIE I SMAK KOMPOTU Z OWOCÓW

Ręce umorusane w glinie po łokcie, nogi w jeszcze gorszym stanie. I ten smak babciniego, owocowego kompotu, w którego codziennym przygotowaniu miałem swój duży udział. Te momenty wakacji z mojego dzieciństwa wspominam najmiej.

W dzieciństwie mieszkaliśmy w Głogowie na Dolnym Śląsku, ale każdego roku na wakacje, i to na kilka tygodni, co roku przyjeżdżałem do babci i dziadka do Żuklina, wioski w gminie Kańczuga na Podkarpaciu (wtedy województwo przemyskie). A razem ze mną moi dwaj starsi kuzyni.

Nie mieliśmy smartfonów czy komputerów, a w czarno-białej telewizji były tylko dwa nudne programy, z których dwójka zazwyczaj „śnieżyła”. Nie przywoziliśmy ze sobą zabawek, a po naszych rodzicach u dziadków nic już nie zostało. Była jakaś piłka, paletki, kilka gier, karty i tyle. Dziadkowie nie prowadzili gospodarstwa, mieli ledwo małe stadko kur. Nie było

przy czym pomagać, co nam aż tak nie przeszkadzało. Mieliśmy za to głowy pełne pomysłów i kreatywność na najwyższym poziomie.

Potencjał dostrzegliśmy w glinianym, pochyłym brzegu, dawnym wjeździe. Gлина, nieco podobna do plasteliny, okazała się doskonałym materiałem do... budowy dróg, czteropasmowych autostrad, budynków, samochodów, torów kolejowych, a wreszcie lotniska i samolotów. Woda i glina wystarczyły nam do wspaniałej zabawy praktycznie przez całe dni. Do dzisiaj nie zapomnę punktualności naszego rozkładu jazdy pociągów. Zorganizowanego bez zegarka. Jak? Jeśli pociąg dojeżdżał do stacji A, to ze stacji B miał wyjeżdżać drugi skład. Gdy ten dotarł w jakieś miejsce, ze stacji C wyruszał kolejny itd. W międzyczasie startował samolot, który leciał na koniec ogrodu (tzn. któryś z nas go tam zanośli),

a w mieście jeździły samochody. Tętniło życie. Gorzej, jak kogoś kto „poleciał samolotem” na koniec ogrodu, dziadek zawołał do pomocy przy czymś. Cały schemat naszej metropolii zawałał się. Samoloty nie wracały, pociągi nie mogły kursować, samochody nie miały kogo wozić.

Prowadzenie takiego miasta miało swoją cenę. Babcia załamywała ręce, gdy widziała trzech brudasów wracających na kolację. Ręce po łokcie w glinie, nogi wyglądały jeszcze gorzej. Czasami i we włosach było błoto. Z czasem babcia ustawiała ogromną miednicę z wodą przed domem, abyśmy w niej przechodzili wstępne mycie przed wejściem do domu. W niedzielę, po sobotniej, wieczornej kąpeli, mieliśmy babciny zakaz zabawy w nasze gliniane „miasto”. No bo, jak pójść w takim stanie nieczystości do kościoła.



Wakacyjne zdjęcie ze słoniem w Przeworsku (jeszcze bez drugiego słonia), autor artykułu i jego mama. Rok ok. 1979-1980



Autor na tle samochodów z przełomu lat 70 i 80 XX wieku: Syrena i Fiat 126p

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Kosiński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”. Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wprowadzić USA z NATO. W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają? Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę? Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczby swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne. Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji? Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej przejął muskuły. I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR? Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. Być może realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów. Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, licząc się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań. W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO? Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić. Co do Zelenskiego - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałyby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny. Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

*GDYBY WSZYSCY
OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE
DLA NATO JAK POLSKA,
TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ
ZJEDNOCZONY*



Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy.
Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znów dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.
To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.
Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwi-

jać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykanie nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki.

Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



gen. George Close
emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

Dużo? Owszem, ale to tylko ciut więcej od 40,5° Celsjusza, temperatury odnotowanej kilka dni temu, 28 czerwca, na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii oficjalnych pomiarów w Polsce.

Pytanie, dlaczego ludzie lubią się w mierzeniu upałów, odnosi się wprost do ludzkiej natury. Jako że wysoka temperatura wpływa na życie i działalność człowieka, budziła ona i budzi powszechne zainteresowanie i jest tematem publicznej dyskusji.

„Cywilizacyjny rozwój” – dowodzi Magdalena Skrzyńska w rozprawie „Historia pomiarów temperatury powietrza w Europie do końca XVIII wieku” – „od samego początku był uzależniony od warunków termicznych – zwłaszcza tych skrajnych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiej egzystencji, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniały się do występowania m.in. suszy, pożarów, powodowały nieurodzaj, wywołując głód, a w konsekwencji epidemie”.

Stąd już w starożytności prowadzono obserwacje i pomiary temperatury, a w kolejnych stuleciach doskonalono metody i urządzenia, pozwalające na dokładniejszą i pełniejszą analizę tego parametru.

Wedle Magdaleny Skrzyńskiej pierwszy przyrząd do określenia różnicy temperatury ciał, tzw. termoskop, został wynaleziony ok. 210 r. p.n.e. przez Filona z Bizancjum. Ów grecki pisarz i inżynier znajdował urządzenie wyposażone w skalę, dwie ruchome obręczki na rurce umożliwiały zaznaczenie jedynie zmian temperatury.

Pozwalało na określenie podobnych parametrów, jak wynaleziony w 1602 r. termoskop Galileusza, który składał się z kulistej bańki zaopatrzonej w cienką rurkę, długości od 44 do 56 cm, którą umieszczano w zbiorniku z cieczą, np. z wodą lub winem. Przed pomiarem rurkę podgrzewano, by znajdujące się w niej powietrze ulegało rozszerzeniu. Po zanurzeniu otwartego końca termoskopu, gdy powietrze w rurce ochłodziło się, zasysała się do niego ciecz z naczynia.

„Poziom płynu w rurce zależało od wartości temperatury powietrza. Termoskop Galileusza również nie miał skali, a jego wskazania były niedokładne m.in. z powodu wpływu ciśnienia atmosferycznego na odczyt” – pisze Skrzyńska.

Na ziemiach polskich pomiary temperatury powietrza rozpoczął w 1740 r. w Toruniu niejaki Samuel Luter Geret. Obserwacji dokonywał rano i wieczorem w obrębie Gimnazjum Akademickiego przy ul. Piekary na Starym Mieście.

Pod koniec I Rzeczypospolitej działały już trzy obserwatoria astronomiczne: w Wilnie, Krako-



40,5° Celsjusza odnotowano 28 czerwca na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii pomiarów w Polsce. Fala upałów sprawiła, że w kraju zaczęto rozstawiać kurtyny wodne

KRÓTKA HISTORIA UPAŁÓW. PO CO SIĘ MIERZY TEMPERATURĘ?

Jedną z kluczowych dat w historii pomiarów temperatury był 9 lipca 1936 r. Tego dnia termometry w Nowym Jorku wskazały zawrotne 106° Fahrenheita, czyli ok. 41,1° Celsjusza.

Mariusz Grabowski

wie i Warszawie. W Wilnie, gdzie pomiary rozpoczęto w 1771 r., termometry umieszczano w północnym oknie budynku obserwatorium na wysokości 20,6 m, ale terminy pomiarów wielokrotnie zmieniano. Z kolei w Krakowie pomiary rozpoczęto 1 maja 1792 r. i dokonywał ich ośmiu sam założyciel obserwatorium Jan Śniadecki.

1 stycznia 1779 r. ks. Jowin Fryderyk Alojzy Bystrzycki herbu Bończa urządził i nadzorował obserwatorium astronomiczne na Zamku Królewskim. Termometr umieszczony był na tarasie budynku, jednak bardzo często był przegrzany i jego wyniki były niemiernodajne.

Powyższe instytucje dostarczały nierzadko pomiarów tak fantastycznych, że spokojnie można je zakwalifikować jako „piekielne”.

Dodajmy do tego, że naszych antenatów interesowały nie tyle słupki temperatury, co zjawiska im towarzyszące. Nie bez powodu brak opadów nazwano w 1540 r. „suszą tysiąclecia”. Jak przypuszczają historycy, być może to właśnie wtedy padł

w Polsce historyczny rekord ciepła. Wedle niektórych badaczy istnieje możliwość, że „spiekoty” sięgały nawet 45-47° Celsjusza. Ale czy tak faktycznie było, dziś nie da się już ustalić.

To, co wiemy na pewno to to, że rok 1540 był katastrofalny w skutkach dla mieszkańców Polski oraz całej Europy. Poziom wody w rzekach był niski, wysychały stawy, jeziora i studnie, a zwierzęta padały z pragnienia. Wedle niemieckich przekazów Odra miała zmienić kolor na zielony, zapewne ze względu na znaczny rozrost glonów, które rozwijały się w ekstremalnie wysokich temperaturach.

Kataklizm powtórzył się w latach 1590, 1676 oraz 1683-1684. To wtedy też król Jan III Sobieski, bojąc się klęski głodu, wydał zakaz wywozu zboża z Polski.

Dziś w pomiarach temperatury pod uwagę bierze się tylko wartości zmierzone lub zaobserwowane w określonym miejscu i czasie, czyli tam gdzie znajdują się punkty pomiarowe.

W Polsce autorytatywne pomiary meteorologiczne prowadzi Instytut Meteorologii i Go-

spodarki Wodnej. Instytut został utworzony uchwałą Rady Ministrów z dn. 30 grudnia 1972 r., z połączenia Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego z Instytutem Gospodarki Wodnej.

IMI GW bada też pomiary historyczne, odnoszące się do terytorium dzisiejszej Polski. Np. 40,2° Celsjusza (w cieniu), odnotowane 29 lipca 1921 r. w Prószkowie koło Opola, choć nie zachowały się dane co do stanowiska, na którym wykonano pomiar. Podobnie jest z 40,5° Celsjusza, które wskazały ponoć termometry w sierpniu 1943 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Ów rekord, wielokrotnie podważany i kwestionowany, dzielony jest obecnie z 40,5° ze Słubic.

A jak to wygląda poza Polską? Jeszcze do 2012 r. za rekord temperatury powietrza uznawano pomiar z 13 września 1922 r. To wtedy w Al-Azizjja w Libii odnotowano temperaturę 57,8° Celsjusza. Przez 90 lat była ona uznawana za najwyższą w historii, ale ponowne analizy tych pomiarów wykazały, że przy badaniu popełniono błąd, zapisując

temperaturę wyższą o ok. 7 stopni od rzeczywistej.

Tak więc rekord należy do kalifornijskiej Dolny Śmierci, gdzie w 1913 r. odnotowano 56,7° Celsjusza. Zaraz potem jest 55° z Kibili w Tunezji (pomiar w 1931 r.) i 54° z Palestyny (1942 r.).

Co ciekawe, 17 marca 2024 r. stacja meteorologiczna Guaratiba podała, że w brazylijskim Rio de Janeiro potwierdzono „odczuwalną temperaturę” 62,3° Celsjusza. Brzmiało to groźnie, temperatura powietrza nie przekroczyła jednak 42°, zatem większość ośrodków pomiarowych odniosła się do tych danych powściągliwie.

Wróćmy na chwilę do 1921 r. „skwaru tysiąclecia na Śląsku”, jak pisała ówczesna prasa. Pomijając temperatury, ówczesnych ludzi przerażały bardziej jego skutki. Gwałtownie wzrosła liczba pożarów, niedostatków wody, szczególnie niebezpiecznie robiło się też w hutach i kopalniach. „Kurier Zagłębia” wymieniał aż siedem przypadków, w których na skutek upałów doszło do niekontrolowanych eksplo-

zji w magazynach materiałów wybuchowych.

Ostrzegano poza tym, że rekordowe upały mają poważne skutki zdrowotne – „wywołują podrażnienie układu nerwowego”, sprzyjają migrenom i bezsenności, wreszcie ponoć „wywołują fermentację w żołądku z powodu zmniejszonego wydzielania się soków trawiennych”.

Niedobór deszczu i bardzo wysokie temperatury niosły z sobą suszę. „Ilustrowany Kurier Codzienny” alarmował, że „spala się gryka, mizernieją owsy, usychają okopowizny”.

Cechą klimatu, w którym żyjemy jest to, że po fali ekstremalnych upałów przychodzą burze i ulewę. Nie inaczej było w lipcu 105 lat temu. 29 lipca temperatury przekraczały 40°, a już następnego dnia, tj. 30 lipca, nad całą Polskę nadciągnął front burzowy, który przyniósł radykalną zmianę pogody.

Pojawiały się gwałtowne burze i wichury. W Krakowie nawałnica uszkodziła linię telefoniczną. W kolejnych dniach silne wyładowania atmosferyczne miały miejsce w innych rejonach, np. Chojnicach, gdzie – jak pisała prasa – nawałnica „zerwała linię telefoniczną, a gwałtowne opady i trąba powietrzna zniszczyły uprawy rolne oraz liczne zabudowania”.

W Szubinie (dziś to woj. kujawsko-pomorskie) spadł grad wielkości gołąbich jaj, a w Puszczy Niepołomickiej uderzenie pioruna wywołało pożar drzewostanu.

Jak co roku wysokie temperatury uruchomiły zatroskanych naukowców. O działania, które „ochronią obywateli przed skutkami zmiany klimatu wywołanej działalnością człowieka, w tym falami upałów”, zaapelowali w poniedziałek 27 czerwca pod Sejmem RP naukowcy. A pod listem do parlamentarzystów o podjęcie pilnej debaty klimatycznej podpisało się ponad 80 badaczy.

„Polacy właśnie rozpoczęli wakacje w warunkach jednej z najintensywniejszych fal upałów, jakie dotknęły nasz kraj w ostatnich latach” – napisali przedstawiciele świata nauki w liście, pod którym podpisali się m.in. eksperci ds. klimatu: prof. Szymon Malinowski, przewodniczący Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, prof. Zbigniew Karaczun z SGGW, ekspert Koalicji Klimatycznej, a także prof. Bogdan Chojnicki z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Naukowcy piszący, że „fale gorąca powodują przedwczesne zgony, wzrost ilości interwencji medycznych, wprowadzają chaos komunikacyjny i zniszczenia w infrastrukturze” mówią do-kładnie to samo, co dziennikarze „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” alarmujący przed stu laty o tym, że „spala się gryka, usychają okopowizny”. Można powiedzieć: „nic nowego pod słońcem”.

„CZARNE CHMURY”. Z SZABŁĄ I HONOREM

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

Fabułę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomy potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i nieźle brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

„My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Madey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonarda Pietraszaka, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Żelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błazowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Jułski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy – podkreśla Leonard Pietraszak.

Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtarów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. – Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rolę, ale i edukacyjną misję.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ IDEE ISTNIEJĄ.

M) wyraz twarzy, mars (4).
 N) robocze zebranie u szefa (6).
 O) zwierzę podobne do żyrafy z dorzecza Konga (5).
 P) popularna komedia Józefa Blizińskiego (3,6).
 R) film z rolami Dustina Hoffmana i Toma Cruise (4,3).
 S) dziewczynka wśród niebieskich ludzików (9).
 T) odmiana delfina żyjąca na półkuli południowej (5).
 U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).
 W) branie udziału w wojnie; służba żołnierska (8).
 Z) przeszkoda na drodze, bariera (6).
 Ż) urazy, pretensje (4).

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:

- Małgorzata, aktorka z „Lalki”
- np. „Seksmisja” lub „Miś”
- dawna jednostka długości
- autor, twórca
- mityczny kapłan Apollina
- mieszkanie Aszchabadu
- teren ćwiczeń wojskowych
- kamienny meteoryt
- linijki tekstu
- Kevin, aktor z USA („JFK”)
- dawny gród obronny
- wartość banknotu

Krzyżówka panoramiczna: ...
 suwak mi się zacnął; krzyżów-
 ka A-Z: baletnica; krzyżówka
 z hasłem: Obietnica nie nakar-
 ni; wirówka panoramiczna:
 Prawda kole w oczy; dueł
 jolek; Wettawa; logogryf:
 "Ranczo Wilkowyje", szyfr:
 Małgorzata Braunek; krzyżów-
 ka: Belgia.

KRYMINAL

Miss Bee wplątana w sieć intryg i sekretów

Zacznijmy od truizmu: powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, czarne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Sekrety i pewien wicehrabia

Już tytuł dzieła – „Miss Bee i duch ambasady” – mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się głęboko skrywane sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabò, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwykle zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeolożką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjeś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku – to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które – jak piszą cwani recenzenci – „nie ma łatwej odpowiedzi”.

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabò poznaje wicehrabiego Juliana Lennox – mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje całej akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

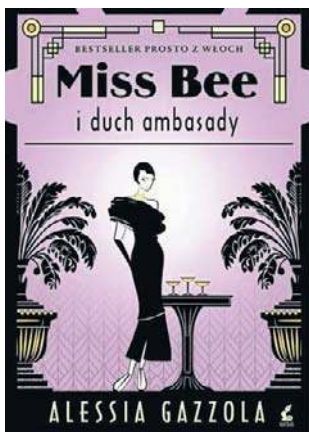
Kryminal? Ależ oczywiście

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamigłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpiclowym znojem Filipa Marlowe’a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminal jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady” jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabò wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii – „Miss Bee i trup w bibliotece” – Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu” ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem,

Co skłania do wniosku, że kryminal niejedno ma imię. Cóż z tego, że czasami infantylne. Agatha Christie też miała na koncie powieści, które musiały wywoływać u niej rumieniec. **margra**



Alessia Gazzola,
„Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Cholernie się boi

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinienem pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem. Myślę o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO

Pokazała swe szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak” – podpisała nagranie Halejcio.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Klaudia Halejcio na ślubie i weselu zaprezentowała kilka różnych kreacji

lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień” – napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort – utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroilo się od życzeń i ciepłych słów od internautów.

ANNA MUCHA

Bluzgała z rana

W minioną środę rano aktorka wybrała się ze swym psem na poranny spacer nad Wisłę. Niestety – niespodziewanie podniosło się jej ciśnienie, co udokumentowała na filmiku wrzuconym na Instagrama. – Strasznie mnie wkur...a! Przepaszam, wiem, że jest rano. Syf po prostu i malaria. Brud, plastik, butelki i pety. Ja nie wiem. Dlaczego ludzie przychodzą nad Wisłę i syfią? Nie kumam – powiedziała podniesionym głosem. A po chwili nieco spokojniej dodała: – Ale chciałam powiedzieć o czymś bardzo pozytywnym: tu jest małż. Żyje, więc chyba nie jest tak najgorzej z naszą Wisłą. Przepraszam za bluzgi z samego rana, ale naprawdę, sprzątacie po sobie. Tylko tyle. Weź ten jeden śmieć, który nie jest twój, ale weź go – zaapelowała.

IWONA WĘGROWSKA

Stres ją zjadł

Choć śpiewa dziś rzadziej niż kiedyś, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Ostatnio wokalistka

wrzuciła na Instagrama swe zdjęcie, na którym widać, jak kroczy po czerwonym dywanie w kreacji z wyciętym pończacym gorsetem i jasnym dołem z dużym rozcięciem na wysokości uda. W opisie dołączonym do fotografii Węgrowska obwieściła, że schudła. „Waga 59. (...) Dla tych co pytają, na jakiej diecie chudnę: kochani, stres mnie zjadł. Okazało się, że mam nerwicę żołądka od 3 lat. Od grudnia zdiagnozowaną przez lekarzy. Dbajcie o siebie! Zdrowie jest najważniejsze. Życie jest krótkie i walczyć o swoje” – wezwwała fanów.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Nie miała paska

W miniony piątek dzieci i młodzież zakończyły rok szkolny. Z tej okazji prezenterka zamieściła na Instagramie zdjęcie swego syna Enzo ze świadectwem szkolnym. Złośliwi internauci od razu zareagowali pytaniami: „A czerwony pasek, gdzie?”. Kilka dni później Tomaszewska opublikowała kolejny wpis. Składało się nań zdjęcie dyplomu, za sprawą którego stała się w 2013 roku magistrem psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. „Ukończyłam studia z wynikiem dobrym. W szkole nigdy nie miałam czerwonego paska. W domu oceny nie były wyznacznikiem mojej wartości. Dzięki temu uczyłam się przede wszystkim z ciekawości i własnej motywacji, a nie po to, żeby zdobyć kolejne wyróżnienie” – podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)

Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)

Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach – osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)

Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)

Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdroszczą...

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta - kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci” - mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.

„Ratownicy odgruzowują zawalone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa” - wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegł, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rano 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne - w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia” - napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL - kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przeomyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna”, w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chryścijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA



FOT. PAP/EP/ALDA KALINA

Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

na ich terytoriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, żywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług” - przekazał poseł Laurynas Kascziunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń NOWIN, Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330, fax 17, 86-72-343,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne pon.-pt. 8.00 -16.00

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlaniów do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji mycie, czyszczenie, długoletnie doświadczenie, wycena gratis + gwarancja. tel. 786 344 700

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrąj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

PLODY ROLNE

OGÓRKI i inne bez nawozów, 604 336 999

Chmielnik, dnia 3 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE

o konsultacjach społecznych dotyczących projektu Planu Ogólnego Gminy Chmielnik

Na podstawie art. 8h, 8i, 8j i art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538) w związku z uchwałą nr V/39/2024 Rady Gminy Chmielnik z dnia 30 września 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Chmielnik, zawiadamiam o konsultacjach społecznych dotyczących:

projektu Planu Ogólnego Gminy Chmielnik

w dniach od **6 lipca 2026 r. do 5 sierpnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Chmielnik, 36-016 Chmielnik 50, w godzinach pracy urzędu oraz w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy www.bip.chmielnik.pl.

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, interesariusze w czasie konsultacji społecznych mogą składać uwagi, na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, oraz poprzez platformę konsultacji dokumentów planistycznych Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego pod adresem: https://sip.rof.org.pl/partycypacja/gmina_chmielnik_powiat_rzeszowski.

Formularz dostępny jest:

- w postaci papierowej w Urzędzie Gminy Chmielnik,
- w formie elektronicznej w BIP Urzędu Gminy Chmielnik lub pod adresem: <https://www.gov.pl/web/rozwój-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwaga do projektu planu ogólnego powinna zawierać: imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty elektronicznej, o ile interesariusz taki posiada. Ponadto interesariusz powinien wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Uwagi należy składać do Wójty Gminy Chmielnik najpóźniej do dnia zakończenia konsultacji społecznych.

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, spotkania otwarte poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, odbędą się w dniach **20 lipca 2026 r. o godz. 15.30 i 21 lipca 2026 r. o godz. 15.30** w Centrum Dziedzictwa Kulturowego Gminy Chmielnik, 36-016 Chmielnik 49.

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, interesariusze mogą wypełnić ankietę, która jest dostępna:

- w postaci papierowej w Urzędzie Gminy Chmielnik,
 - w formie elektronicznej w BIP Urzędu Gminy Chmielnik,
 - w formie elektronicznej na stronie internetowej <https://www.chmielnik.pl>
- Wypełnioną ankietę w postaci papierowej należy złożyć w Urzędzie Gminy Chmielnik lub przesłać na adres poczty elektronicznej sekretariat@chmielnik.pl do dnia **5 sierpnia 2026 r.**

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2 i 3, art. 46 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) w powiązaniu art. 8h, 8i, 8j i art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zawiadamiam o możliwościach zapoznania się z projektem ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w miejscu i terminie prowadzenia konsultacji społecznych, gdzie dokumenty te są wyłożone do wglądu.

Zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko zawiadamiam, że każdy może złożyć uwagi i wnioski do projektu w zakresie ochrony środowiska. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków złożonych w zakresie ochrony środowiska jest Wójt Gminy Chmielnik. Uwagi mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej;
- 2) ustnie do protokołu;
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

**Wójt Gminy Chmielnik
Krzysztof Grad**

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę” poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Cipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów” przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafiał do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundialu (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puskasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słyn-



FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów” z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

nym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo - 145 goli przed Leo Messim - 123 gole i Irańczykiem Ali Daei - 109 goli (Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na uzupełnienie płynów graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bo-

haterem. Dziś ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Harry Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek o godz. 2.00 czasu środkowoeuropejskiego. Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły” strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu, mimo interwencji VAR, podyktował rzut karny po faulu Lamine Camary na Yourigim Tielemansie. Sam poszkodowany zamienił

„jedenastkę” na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamieścić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczyźnie. W 64. minucie Balogun sfaulował środkowego obrońcę Tarika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jan-kesi” przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę - Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Bośnią i Hercegowiną. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalie.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju. ©

Nowiny
Piątek-niedziela, 3-5.07.2026

3-ligowcy poznali terminarz, pożegnania w Mielcu, w weekend ruszają sparingi

Micz, Kostek, Msz
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA. Stal Mielec pożegnała ośmiu zawodników, derby na początek sezonu w 3. lidze, rozpoczyna się sparingowe granie.

W zespole Stali Mielec doszło do kolejnych zmian kadrowych. Klub poinformował, że w nadchodzącym sezonie barw drużyny nie będzie reprezentować ośmiu zawodników, którym nie przedłużono kontraktów.

Zgodnie z oficjalnym komunikatem, Stal kończy współpracę z piłkarzami występującymi w Mielcu w poprzednich rozgrywkach. Z klubem żegnają się: Konrad Jałocha, Marvin Senger, Ale Diez, Matija Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczyźnie.

Początek rozgrywek w 3. lidze zaplanowano w pierwszy weekend sierpnia. W 1. kolejce dojdzie do derbowego spotkania w Jarosławiu. Beniaminek JKS Jarosław podejmować bę-

dzie Sokół Kolbuszowa Dolna. Ekipa Pogoni-Sokoła Lubaczów na pierwszy ogień zagra z jednym z faworytów ligi, drużyną Chełmianki Chełm, zaś Siarka Tarnobrzeg i Wisłoka Dębica sezon rozpoczną od spotkań wyjazdowych. Siarka zagra w Zamościu z Hetmanem, a Wisłoka wybierze się do Buska Zdrój.

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

BIEGI

IX Bieg Św. Jana z Dukli (s. 10).

KOSZYKÓWKA

3x3 Quest Rzeszów (s. 9; Millenium Hall).

PIŁKA NOŻNA

Sparingi: JKS Jarosław - Wisłoka Dębica (s. 11; w Tucempach); Stal Rzeszów - Górnik Łęczna (s. 12); Resovia - Bruk-Bet Termalica Nieciecza; Stal Mielec - Sandecja Nowy Sącz (oba w sobotę godz. w trakcie ustalania); Stal Stalowa Wola - Wisłanie Skawina (s. 12); AKS Busko-Zdrój - Siarka Tarnobrzeg (s. 11).

IV Charytatywny Turniej Piłki Nożnej (n. 13; w Kraczkowej).

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Beach Pro Tour Futures Rzeszów 2026 (pt. 9, s. 9, n. 8.45).

ŻUŻEL

Metalkas 2. Ekstraliga: Polonia Piła - Cellfast Wilki Krosno (n. 15.15). ©



FOT. MICHAŁ CZAJKA

W inauguracyjnej kolejce 3. ligi beniaminek JKS Jarosław zmierzy się w derbach z Sokółem Kolbuszowa Dolna

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?

Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwania na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe

niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?

Skoro przegrałem trzy razy - to znaczy, że to nieprzyjemny

rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?

Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem

swoją pozycję. Ważne, że utrzymałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagranu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...

Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez

kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż na końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervara, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?

To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...

To moja wspańska dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©

Grzegorz Grochowski: Nie chcę odcinać kuponów w Resovii

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ROZMOWA. - **To taki sentymentalny powrót - mówi nowy gracz Resovii Grzegorz Grochowski, który zaczynał karierę w Jarosławiu.**

Resovia jest twoim nowym klubem - ambicje w Rzeszowie duże, więc to chyba dobrze tak na powrót do 1. ligi. Tak, ja stwierdziłem, że nie chcę, jak to niektórzy mówią, odcinać kuponów, tylko chcę jeszcze pod względem ambicjonalnym podejść do tego i jeszcze coś osiągnąć, póki zdrowie pozwoli. Zdecydowałem się na powrót do 1. ligi i zagram w Resovii, bo widać w tym duży potencjał. Ten projekt jest bardzo ciekawy, chcą się rozwijać, mają przyszłościowe plany, więc myślę, że tym mnie cały management przekonał.

To też taki sentymentalny dla ciebie powrót, bo przecież z Podkarpacia się wywodzisz - był Jarosław, Stalowa Wola, Krosno, a teraz Rzeszów. Tak, jest to taki sentymentalny powrót na pewno. Tym bardziej chcę na Podkarpaciu pokazać się z bardzo dobrej strony i zrobić coś zespołowo. Też wiem, że kibice w Rzeszowie są głodni tego wyniku, jakiegoś lepszego, więc myślę, że wszyscy mamy jeden cel na ten sezon.

Troszkę miałeś przerwę od 1-ligowych parkietów, przybyło trochę obcokrajowców - śledziłeś rozgrywki i poziom obecny?

Tak, tak, jestem na bieżąco, generalnie. Mam wielu znajomych koszykarzy, którzy tu grali w tej lidze cały czas, więc wiem na bieżąco jak to wygląda. Na pewno jest to rozwinięte w porównaniu do mojego poprzedniego sezonu, czyli już w sumie cztery lata temu. Jest to ciekawe doświadczenie, jak to teraz wygląda. Sam chcę się sprawdzić na tle tych nowych zawodników, obcokrajowców, którzy też są na pewno ambitni, chcą się rozwijać. Traktuję myślę Polskę, szczególnie 1. ligę, jako przystanek do dalszego rozwoju, więc na pewno tani skóry nie oddadzą i będą się mocno bili o swoje.

Czy z perspektywy czasu nie żałujesz, że ten ostatni sezon

jeszcze w Dzikach zostajeś, no bo grania nie było wiele?

Nie, nie - nie żałuję. Grania nie było za wiele, ale bardzo dużo dla siebie wyciągnąłem z tego sezonu doświadczenia, nawet jeżeli chodzi o trenera naszego Włocha, Marco Legovicha, który wykonał kawał wspólnie roboty tutaj i też przekonał mnie do niektórych rzeczy pod względem koszykarskim, swoim warsztatem, więc nie żałuję. Oczywiście tego grania było niewiele, tych minut brakowało, ale trzeba coś za coś oddać. Sukces zespołu był dla mnie ważniejszy i to co zespół zrobił - ja też byłem jakąś tam częścią tego, tak się czuję, więc dla mnie najważniejsze, że zdobyliśmy ten brąz w Polsce i w ENBL udało nam się wygrać.

Tak jak wspomnieliśmy, nie było za wiele grania - czy masz jakieś obawy jak zdrowotnie i kondycyjnie podołasz wyzwaniom Resovii, gdzie na pewno liczy się na Ciebie dużo bardziej?

Nie, nie mam żadnych obaw, bo ja jestem cały czas w treningu też, podczas sezonu nie grałem w meczach, ale byłem cały czas trenowałem jako ten dziewiąty-dziesiąty, więc też intensywność, która była na treningach i intensywność, która była w Dzikach była zupełnie inna niż 1-ligowa, więc nie mam żadnych obaw o to jak będę wyglądał. Ja też jestem profesjonalistą i tak też podchodzę do tego, że muszę przyjechać przygotowany i dać z siebie wszystko, bo wiem, że jakiś tam ciężar na mnie będzie i chcę być jednym z liderów, więc ja będę na to gotowy.

Już tak w trakcie sezonu pojawiały się głosy, że pewnie wrócisz do 1. ligi, takie masz plany. Czy to rzucało zainteresowanie na rynku 1-ligowych klubów? Miałeś w czym wybierać?

Tak, kilka ofert się pojawiło, nie będę ukrywał, że miałem kilka zapytań, kilka telefonów z innych klubów również. Nie ukrywam też, że Rzeszów był dla mnie pierwszym wyborem też ze względu na logistykę, jak i właśnie rodzinnych. Tak jak powiedziałeś, sentymentalnych może. Myślę, że to jest dość ważny aspekt. Mam córkę w takim wieku, że chciałbym, żeby się częściej widywała z dziadkami, więc to jest też możliwe



Grzegorz Grochowski ostatnie lata spędził w Dzikach Warszawa i choć w poprzednim sezonie nie grał za wiele, nie żałuje - do ekstraklasy jednak nie chce już wracać

teraz, gdy będziemy w Rzeszowie. Myślę, że to wszystko do kupy razem można połączyć i robi się cały duży plus Rzeszowa i dlatego był taki wybór.

W Rzeszowie też nie brakuje zawodników z doświadczeniem. To będzie taki team, który z niejednego pieca chleb jadł.

No tak, średnia wieku dosyć będzie pewnie wysoka, bo wyżej 32. roku życia mamy chyba 5 czy 6 zawodników nawet, więc na pewno to będzie ciekawe. Aczkolwiek w tej lidze, jak można zauważyć w ostatnich latach, najczęściej wygrywały zespoły właśnie z doświadczeniem, gdzie już wiedziały, jak tę ligę wygrywać. Zawodnicy mają na swoich kontach jakieś awanse czy medale mistrzostw Polski, (4:36) więc myślę, że tym doświadczeniem przede wszystkim tę 1. ligę da się pokonać mądrością, takim chłodnym

podejściem, oceną sytuacji, a niekoniecznie takim za wszelką cenę szybkim graniem i podejmowaniem decyzji w ułamku sekundy, więc myślę, że to będzie nasz plus. No mamy zespół, który też już, tak jak powiedziałeś, z niejednego pieca chleb jadł. Ja z Mateuszem Bartoszem rozegrałem już wspólnie 160 meczów, bo byliśmy razem przez 6 sezonów, więc znamy się bardzo dobrze. Bardzo się cieszę, że Mateusz będzie w Rzeszowie razem z nami, bo jest to kawał gracza, przeogromny profesjonalista i uważam, że jest mimo swojego wieku jednym z najlepszych zawodników w Polsce na swojej pozycji.

Tak nie wypominając wieku, ale czy powolutku też tak myślisz, żeby spać właśnie kłamrą taką swoją karierę - zaczynało się w Jarosławiu, a w Rzeszowie mogłoby się kończyć?

Zobaczymy, co pokaże sezon najbliższy, zobaczymy, co pokaże przyszłość. Ja nie ukrywam, że do ekstraklasy już nie mam zamiaru wracać, może to będzie źle powiedziane, ale po prostu znam swoje ograniczenia i też nie będę się tam pchał i zajmował miejsce, żeby sobie posiedzieć na ławce kosztem młodych zawodników, więc jeżeli uda się awansować z Resovią do ekstraklasy, czy to będzie w tym roku, czy za dwa lata, na pewno będziemy mieli taki cel, no to może wtedy będę podejmował jakąś inną decyzję niż granie, zobaczymy. Nie myślałem jeszcze o tym.

Generalnie rzecz biorąc cały ten okres w Dzikach chyba na wielki plus możesz zaliczyć - był awans i takie wyrobienie marki w Orlen Basket Lidze, co nie było takie oczywiste po awansie.

No tak, myślę, że całe sześć lat podsumowując to pasmo suk-

cesów. Przyszedłem do 1. ligi jak zespół był beniaminkiem i organizacyjnie jeszcze tak naprawdę nie byli gotowi na tą ligę, ale potrafili wskoczyć i zmienić strukturę, rozwijając się, więc cały klub się rozwijał w zawrotnym tempie, bo w ciągu dziewięciu lat istnienia klubu zrobić medal mistrzostw Polski, wygrać ENBL - a to są naprawdę duże sukcesy. Ktoś może tego ENBL-a traktować z dużym różnicowaniem oka, ale ten puchar z roku na rok jest coraz lepszy, coraz lepsze zespoły się tam pojawiają. Ten pierwszy sezon po awansie nikt się nie spodziewał, że my będziemy walczyć o play-offy, będziemy do końca bić, więc to było najważniejsze dla nas, że graliśmy cały czas o coś cały sezon i pierwszy, i drugi sezon. W Ekstraklasie to było cały czas granie o coś, bo w drugim sezonie zrobiliśmy te play-iny, cały czas próbowaliśmy dotrzeć do play-offów. Teraz w tym sezonie to wszyscy wiemy jak się potoczyło, jakie wyniki się udało osiągnąć, więc to jest bardzo, bardzo rozwojowy klub i uważam, że cały czas Dzikę będę szły do przodu, trzymam za nich mocno kciuki i bardzo dobrze im życzę.

Jak wspomniałeś, jesteś na bieżąco z 1. ligą - zaskoczyło cię to, że tak Resovia nie może się przebić do play-offów?

Nie powiedziałbym, że to mnie zaskoczyło, ze względu na to, że ta liga jest naprawdę wyrównana i pod jakimś kątem wymagająca - tam nie można odpuścić żadnemu zespołowi, jak jeszcze było kilka lat temu, że można było popatrzyć z przymrużeniem oka w cudzysłowie na zespoły z ostatnich miejsc i sobie z nimi na przyszłowiej drodze, jak niektórzy mówią, wyjść i pobiegać. To już tak nie działa, więc tych zespołów nie można lekceważyć, trzeba z nimi grać od początku do końca na maksa z koncentracją i z podejściem. Myślę, że to był główny problem Resovii, teraz jest zespół zupełnie bardziej doświadczony, inaczej ułożony. Mam nadzieję, że jesteśmy w stanie poskładać to do kupy i razem grać fajną koszykówkę i te play-offy, które w przyszłym roku, jestem przekonany, że będą. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Marek Zub: Nowy Thill?
Jest szansa, że taką rolę
będzie spełniał Sean GossTomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1. LIGA.
Na obozie będzie 25 zawodników. Wielu młodych przejdzie kolejny etap weryfikacji - mówi Marek Zub, trener Stali Rzeszów.

Za Stalą ponad dwa tygodnie treningów i sparing z Widzewem Łódź. Co pokazali nowi? W sieci ludzie dobrze piszą o Marco Thiede. Mają rację?
Potwierdził wartość, doświadczenie, osobowość, umiejętność komunikacji, wpływania na zachowania partnerów z defensywy i nie tylko.

Czyli krzyczy na nowych kolegów. Po niemiecku?
(Śmiech) Po angielsku. Jest otwarty, szybko się adaptuje w nowym miejscu, nie pasuje do obrazu stereotypowego Niemca.

A młody Wojciech Machura? Dawał radę w obronie?
Jak na początek, na taki mecz, z ekstraklasowym przeciwnikiem, pokazał się z całkiem niezłej strony.

Jak w pomocy radził sobie Marcin Listkowski?
Pograł jedną połowę. Jest na nieco innym etapie, miał nieco dłuższą przerwę. Poza tym dokuczał mu uraz, więc występ bez fajerwerków.

Sean Goss nie zagrał w Łodzi, ale pierwsze spostrzeżenia na pewno pan ma...

Ma inny temperament niż Marco, spokojniejszy. Po pierwszych treningach, zachowaniach, po poruszaniu się widać, że to jest piłkarz. Liczę, że pokaże te walory w lidze.

Kto zostanie nowym Thillem w Stali - Goss czy Listkowski?
Więcej rzeczy wskazuje, że taką rolę może spełniać Sean. To także lewa noga, no i pozycja - center, lewy środkowy.

Co z Markiem Koziołem?
Wchodzi w trening, ale jeszcze z miesiąc potrwa, zanim wróci do pełnych obciążeń.

W meczu z Widzewem skoryzystał pan w sumie z 14 graczy. Ilu ich będzie na obozie w Woli Chorzelskiej?
Pojadą wszyscy, którzy są zdrowi. Jest 25 miejsc i tylu piłkarzy zabierzemy.

Szykują się kolejne testy, niespodzianki kadrowe?
O testach w tej chwili nie słychać, ale można wspomnieć, że wrócił do nas Michał Musiak, który był wypożyczony do kolbuszowskiego Sokoła.

Drgnęło coś w sprawie Jakuba Kucharskiego? (pomocnik został przesunięty z powrotem do Akademii - red.).
Nic o tym nie wiem. ©©

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Marcos Sorato nowym trenerem Texom Eurobusu

Przemyski Eurobus szybko porozumiał się z nowym trenerem, który zastąpił Vanildo Neto. Przemyslan poprowadzi legenda futsalu - Marcos Sorato (na zdjęciu). Jako selekcjoner poprowadził reprezentację Brazylii do Mistrzostwa Świata w 2012 roku. Pracował m.in. we Włoszech, Kuwejcie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Chinach, pomagał reprezentacji Serbii przed MŚ 2021, a ostatnio prowadził kadrę Indonezji.



FOT. EUROBUS

RAJDY SAMOCHODOWE

Adrian w Małopolsce

Rzeszowianin Adrian Rzeźnik z pilotem Kamilem Kozdroniem rywalizują w Rajdzie Małopolski (2-4 lipca). Obecnie Adrian i Kamil zajmują 3. miejsce po dwóch rundach mistrzostw Polski.

Cellfast Wilki Krosno jadą do Pily wygrać. Wreszcie!

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

ŻUŻEL | METALKAS 2. EKSTRA-LIGA. Cellfast Wilki Krosno czekają na zwycięstwo już 2 miesiące. Ostatni raz zwyciężyły 3 maja z Polonią Piła. Po 6. porażkach z rzędu Wataha znów zmierzy się z tą ekipą.

Na krośnieńskim torze, w czwartej kolejce, Wilki zwyciężyły 57:33. Od tamtej pory w obu drużynach bardzo dużo się zmieniło. Nie ma już trenerów Piotra Świdierskiego i Norberta Kościucha, którego zastąpił Paweł Piskorz i wzmocniony Andreasem Lyagerem i Michałem Curzytkiem beniaminek zaczął jechać jak trzeba. Wygrał dwa mecze z rzędu w tym sensacyjnie ostatni w Ostrowie z Moonfin Magnus za 3 punkty i nieoczekiwanie włączył się do walki o play-off. Ma na koncie 10 punktów, Wilki tylko 4. Pisanie nie ukrywa apetytów na ogranie w niedzielny starcie 11. kolejki krośnieńskiego outsidera. Gdyby im się ta sztuka udało, to mogą nawet wskoczyć do czołowej czwórki. - Jesteśmy drużyną. Stworzyliśmy fajną atmosferę. Wiemy jak jest nasz cel, cieszymy się jazdą i to jest najważniejsze - komentuje Piskorz.

Wilki mają jeszcze kaca po przegranych derbach i parę innych problemów; nadal słabo jedzie (i tak samo się zachowuje) Jason Doyle, kontuzjowany jest Radosław Kowalski, a zawie-



FOT. SZYMON ŁATKA

Cellfast Wilki Krosno i ich kibice liczą, że w niedzielny mecz 11. kolejki Metalkas 2. Ekstraligi w Pile z Polonią nastąpi wreszcie oczekiwane przełamanie i ważne zwycięstwo

szonej Markus Birkemose. W klubie burza mózgów, jak wyjść z opresji? Co zrobić, aby odbić się od dna. Wygrać w Pile. Taki musi być i bez wątpienia jest cel dalekiej wyprawy krośnieńskiej drużyny. Fatalna seria musi się kiedyś skończyć. Niech to się stanie w niedzielę w Pile na Asta Arenie. Mówi się i pisze, że ma w tym pomóc Krośnianom 43-letni Słoweniec Matej Zagar, weteran światowych torów, wypożyczony z Krono-Plast Włókniarza Częstochowa, gdzie ma podpi-

saną umowę tzw. warszawską. Zagar, który w tamtym sezonie jeździł w lidze, w Unii Tarnów i Orle Łódź, trenował ostatnio w Krośnie. W Pile, jak donoszą media, ma zadebiutować. Do czwartku nasz klub nie opublikował jednak na temat pozyskania Zagara żadnego komunikatu, który w awizowanym składzie może zastąpić Roberta Chmiela. Czy tak będzie, przekonamy się w niedzielę. W drugim niedzielny meczu Orzeł Łódź podejmie PSŻ Poznań (godz. 13,

pierwszy mecz 45:45), a spotkania: Dakar Development Stal - ROW Rybnik i Polonia Bydgoszcz - Ostrovia odbędą się 12 bm.

POLONIA PIŁA - CELLFAST WILKI
Polonia: 9. Michał Curzytek, 10. Andreas Lyager, 11. Matias Nielsen, 12. Wiktor Jasirski, 13. Bejnamin Basso, 14. Tobiasz Jakub Musielak, 15. Kacper Teska. Menedżer: Paweł Piskorz.

Wilki: Jason Doyle, 2. Robert Chmiel, 3. Luke Becker, 4. Adrian Gorzkowski, 5. Tobiasz Musielak, 6. Oskar Kreglicki, 7. Jakub Wieszcak. Menedżer: Michał Finfa.

Piła - niedziela: godz. 15.15. **Sędziuje** Michał Sasier. **Pierwszy mecz** 57:33 wygrały Wilki.

Kibice czekają na finały i na wielki mecz gwiazd

Marcin Jastrzębski
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA PLAŻOWA. Na niedzielę zaplanowano decydujące mecze w rozgrywanym w Rzeszowie turnieju VW Beach Pro Tour Futures. Wtedy też odbędzie się wyjątkowy mecz gwiazd.

W czwartek szanse na wejście do turnieju głównego miało kilkanaście żeńskich i damskich par, które rywalizowały w kwalifikacjach. Podkarpacie reprezentowała para związana z Ża-

głem Radymno - Jakub Magierski/Mateusz Pyrak. Nasi siatkarze przegrali jednak 0:2 z łotewskim duetem Gutmanis/Benjavs T. 0:2 (do 14 i do 11).

Kibicom pozostaje wspierać innych białoczerwonych. Jedną z par, która chce pokazać klasę w Rzeszowie jest duet Jakub Krzemiński/Aleksander Czachorowski. Wśród pań walkę o wysokie cele obiecują Marta Łodej i Katarzyna Kropidłowska. - Chcemy pokazać dobrą siatkówkę oraz wykorzystać swoją szansę - zapowiada Marta Łodej.

W piątek po meczach turnieju głównego (po godzinie 15) zobaczymy ćwierćfinałowe starcia. Najwięcej emocji czeka nas w niedzielę. Od 9 do 12 odbędą się półfinały, a od 13 do 16.30 najważniejsze mecze (o 3. miejsce i finały). Organizatorzy, którzy przygotowali dla kibiców szereg atrakcji (m.in. animacje dla dzieci) postarali się dorzucić dodatkowe siatkarskie wydarzenie. W niedzielę około godziny 14 odbędzie się mecz gwiazd. Zagrać mają m.in. Fabian Drzyzga, Rafał Buszek czy Paweł Rusin. ©©



FOT. PAWEŁ SKRABA

Rafał Buszek ma być jedną z gwiazd w meczu... gwiazd



FOT. STAL RZESZÓW

Trener Marek Zub nie ma za wiele czasu, aby poukładać grę Stali Rzeszów po poważnych zmianach kadrowych